Pawlicki Stefan, ks., prof., dr.
Materiały do recenzji dzieł czytanych.
R. 1874–1913.
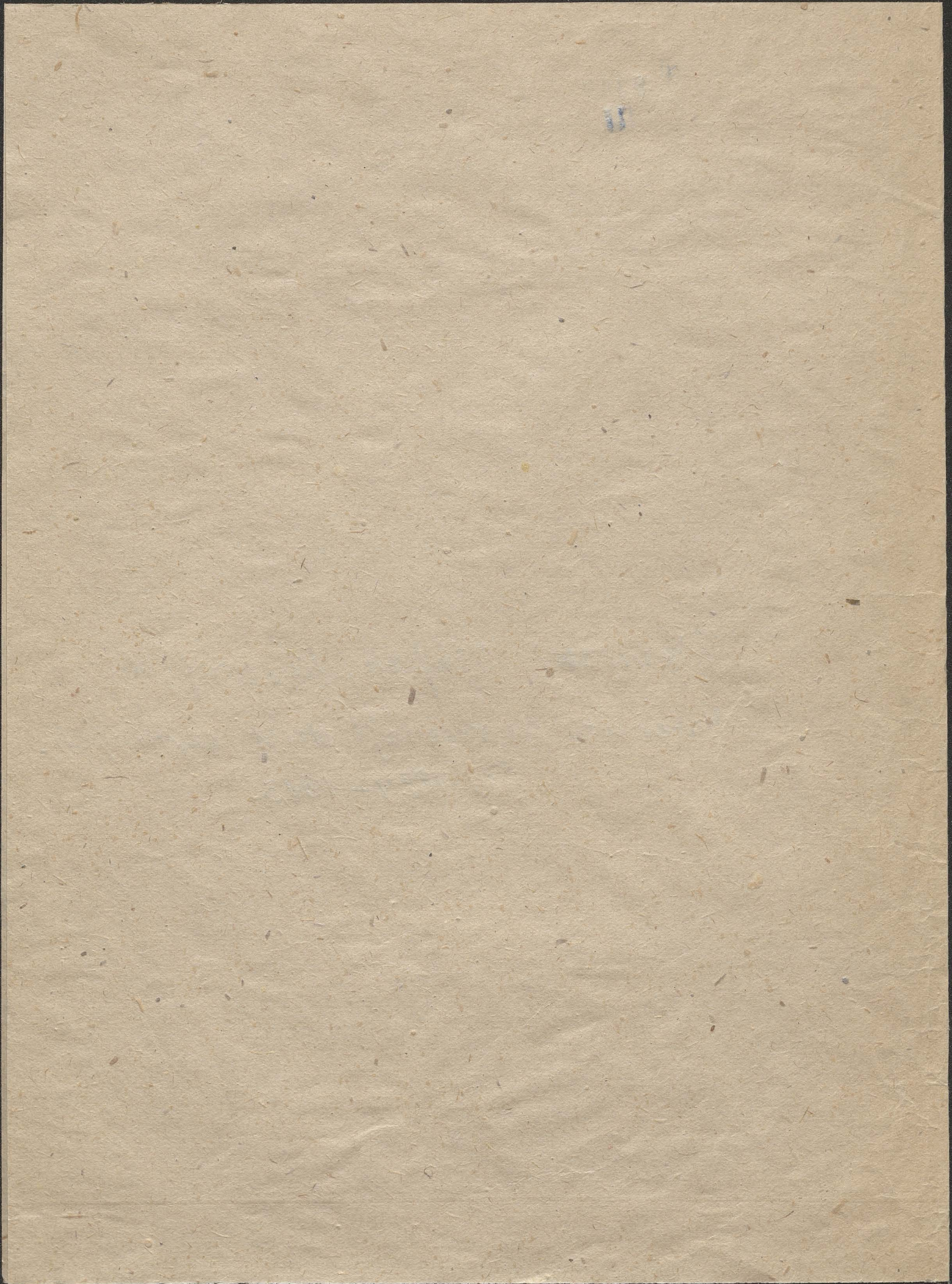
Uwagi nad Buckle, historya cywilizacyi w Anglii - tł. Zawadzkiego.

Do tom. I. str. 248 - 278.

W rozdziale VI mówi autor o tworzeniu się dziejopisarstwa i wykazuje, że ono zawisło od stanu wykształcenia, w jakim naród się znajduje - ubolewa nad wiekami średniemi i nad brakiem krytycznego zmysłu ówczesnych kronikarzy, co licznemi stwierdza przykładami i wyjątkami. Uznajemy słuszność jego zarzutów ale nie przyjmujemy ich dalszych konsekwencyi. Jemu główną przyczyną mizernego stanu dziejopisarstwa wydaje się teologia a przeszkodą krytycznych wybiorów wiara głęboka.

Że „ze znajomością pisma wznosiła się także znajomość nauki chrześcijańskiej, a nowa religia nie tylko obaliła wiele tradycyi pogańskich, lecz przeistoczyła resztę mięszając takowe z legendami klasztornemi" (str. 257) nie przeczymy, stało się to wszędzie, we wszystkich krajach przy zaprowadzeniu wielkich religii. Autor zresztą twierdzenie to poparł zajmującemi, licznemi przykładami (str. 252 - 256).

Nie zgadzamy się przecież na str. 257:

„piśmiennictwo popadłszy w monopol jednej klasy, przybrało właściwości odpowiednie tym, którzy je w ręku swem dzierżyli. A że duchowieństwo uważało zawsze za swe zadanie raczej umacniać wiarę, niżli pobudzać do poszukiwań, nic dziw, że w pismach [illegible] łatwowierność wzmogła [illegible]. Dlatego piśmiennictwo przez kilka wieków - szkodziło ludzkości, mnożąc łatwowierność i zamykając przeto postęp wiedzy. —

Zupełnie fałszywe - duchowni nie mieli krytycznego zmysłu, nie dla stanu którego byli członkami - lecz dla ogólnego braku ~~społe~~ wykształcenia - brak krytycznego zmysłu i naiwne bajki (znajduje się 1° u kronikarzy pogańskich przed Chr. — 2° u pisarzy pogańskich i świeckich w drugiej połowie rzymskiego imperyum — 3°) pisane podług od Alexandra W. — porówn. Arriana.

str. 258:

trzecią zaś przyczyną, jak się podaje najpoważniejszą, że upadku dziejopisarstwa było to, że dziejopisarstwo popadło w monopol klasy ludzi, z natury już swojej i przyzwyczajenia łatwowiernych, którzy nadto mieli jeszcze wyłączny swój interes w wzmaganiu powszechnej łatwowierności, gdyż była ona podstawą ich [illegible] —

Wszystko fałszywe - i sam powiada str. 257: przez kilka wieków nadzwyczaj trudno było spotkać kogoś takiego ze świeckich, coby czytać i pisać

umiał, a oczywiście twardej prawie takiego, co był w stanie napisać coś jakie." — Otóż monopol ten nie tylko był wprowadzony, lecz konieczny — że zaś głównie najściślej ludzi sybaratycznych podniesła była teologia, że mniej dbano o prawdę i o losy śmiertelników, tylko do nadzwyczajności swej się przywiązano — z tego powodu ludziom wolno nie można. Można ubolewać nad ich jednostronném wyobrażeniem że ducha, ale nazwać wszystkie fanatyzmem, złe uczenia Tatwowiernoś i t. d. jest obelgą — na które protestanci tame Tatwo się podobywają.

Zbija prawie autora własne słowa: 278
„nawet ludzie tak zgodni potłocni jak Machiavel, Bodin nie umieli z historyi tegoż wybrać wszystkiego jak wyjaśnić się podług politycznych swych wyrzeczeń i t. d. — głosi ta księga.

str. 283
Autor przedstawia bardzo jednostronnie tolerancyą monarchy Elżbiety, potem sam przyznaje, jakich okrucieństw przeciw katolikom dopuszczano się. Widzi w tem postęp, że prześladowano katolików pod pretekstem polityki — powinien był wiedzieć, że fanatyzm średniowieczny daleko mniej okrutny niż zimne okrucieństwo bogobojnych Anglosaksonów. Porówn. przeto, co autor sam powiada na str. 288 i 289.

str. 289:
Skeptycyzm d. autora początkiem tolerancyi — a tolerancya jego największym ideałem — porówn. str. 299 i przyp. 40

str. 295:
Jeżeli ostatecznym miernikiem prawdy jest sąd osobisty i gdy nikt nie może twierdzić aby sądy ludzkie, ustokroć sprzeczne pomiędzy sobą, nie mogły być nieomylne; wynika — że niema stanowczego miernika prawdy w rzeczach religijnych" — autor powiada wprawdzie że to „smutny a wielce ważny wniosek" ale jest on konieczny, jeżeli się wyznaje zasady strony 293.

str. 299:
przyjęcie religii, wyprawianej przez duchy wyższego rzędu — czytaj także przyp. 40.

Cały rozd. V. od str. 191 — 239 mówi w gabie niektórych fałszywych lub jednostronnych poglądów i wyroków.

Buckle, historya cywilizacyi w Anglii. tom I.

str. 350, p. 191 zawiera wzmiankę o prześladowaniu innowierców w Anglji w XVI w.
czyt: także p. 192 i str. 351, str. 354 i p. 204.

str. 355 – 357. o protegowaniu wyznań religijnych przez państwo nie podług prawdy ~~ich~~ przez nie wyznawanej, lecz z widoków ogólnej ich użyteczności. Odnośne przyp. zawierają charakterystykę myślicieli, którzy dali pozór temu zapatrywaniu się: Warburtona, Cumberlanda, Humego i t. d. –
Również tam mowa o ważnem rozdzieleniu się teologji z nauką moralną z jednej strony, a z polityką z drugiej strony. Autor to pochwala na str. 357.

1\. Trudno pisać dzieje współczesne i możnaby łatwo takiemu przedsięwzięciu zrobić zarzuty, tem bardziej, kiedy ~~sobie~~ dziejopisarz nie używa ani takiej niezależności w swem położeniu społecznem ani takiej rezygnacyi z wszelkich przywiązań, aby mógł, ~~jeżeli~~ nie tylko sine odio, lecz także sine studio sądy swoje wydawać. Zdawałoby się że w takiem położeniu znajduje się każda osoba duchowna, zabierająca się do pisania dziejów ostatniego Soboru. I to spowodowało, że ten, który zaczął pisać te dzieje, kano: Cecconi z Florencyi bardzo ostrożnie z tych i podobnych zarzutów się tłumaczy. Tłumaczenie jego jest wszelako i mojem zdaniem niepotrzebne: bo w przeciwników nie wmówi, że zamiast sztucznie ułożonej apologii Stol: Apost: pisał objektywne dzieje wielkiego wypadku w życiu Kościoła, a znowu katolicy nic nie widzą w tem złego, gdy autor powoduje się życzliwem poważaniem tak dla Piusa jak dla Kardynałów i najwyższe o nich zdanie mówi warunkiem, bo katolickie serce inaczej nie umie. A gdyby nawet [illegible] zbyt pobłażliwie sądził jakie małe słabostki lub usterki w wysokich prałatach, a nawet w Piusie IX, to i z tego nikt mu zarzutu nie uczyni, bo jeżeli wszystkich mamy sądzić z największą miłością, to tem bardziej naszych przełożonych, naszych ojców. A więc miłość może być zupełnie bezstronną, ile razy chodzi o osoby. Stąd Katol: dziejopisarz dla osób których dzieje pisze, ale cała surowość objektywną swych sądów zachowa dla błędów, dla złego, nigdy wszakże po stronie wysokiej Kuryi nie było.

Dell'antico codice della geografia di Strabone scoperto nei palimpsesti della badia di Grottaferrata. Memoria di Giuseppe Cozza Monaco Basiliano con un facsimile del palimpsesto in fotografia e con due tavole di codice trascritto. Roma. Libreria Spithoever. 1875. 20 stron.

Sławne opactwo w Grottaferrata niedaleko cienistych ogrodów Frascati znane ze wspaniałych malowideł (Domenichino) Dominikina, a średniowiecznemi bastyonami i mostem zwodzonym, zostawiające w pamięci podróżnych niezatarte wrażenia posiada bogaty zbiór rękopismów greckich, które z małemi wyjątkami należą do klasy palimpsestów. W nowszych czasach zwłaszcza za przykładem kardynała Maja (Maio), który tutaj nieraz robił uczone poszukiwania zwrócono nadzwyczajną uwagę na tego rodzaju rękopisy, odkąd przekonano się, że nieraz pod obojętną treścią wierzchnią lub skądinąd już dostatecznie znaną ukrywa się tekst drugi tylko do połowy zamazany nierównie większej wartości, jak nas przekonały instytucye Gajusa i księgi Cycerona o rzeczypospolitej, które powszechnie opłakiwane, jako stracone, niezmordowany kardynał tym sposobem na widok publiczny wydał. Teraz nowy skarb podziemny, a wcale niespodziany został wydobyty na wierzch. Uczony O. Cozza przeglądając rękopis pod №96. zawierający część Starego testamentu począwszy od księgi: Lewityka z niemałem zadziwieniem pod tem pismem najnowszem pochodzącem prawdopodobnie z wieku

XI go odkrył dawniejszy jeszcze, będący osnową jakiejś homilii teologicznej małej zresztą wartości. Ale ta także jest już, że tak rzeknę, który przykrył dawniejszy jeszcze tekst Strabona i ten właśnie nadaje wagę temu odkryciu. Był to wspaniały kodeks pergaminowy pisany w trzech kolumnach dużemi literami, bez skróceń, a z rzadkiemi znakami pisarskiemi, co wszystko przemawia za bardzo dawnym wiekiem i pozwala go odnieść aż do VI stulecia. Ta okoliczność nadaje mu nadzwyczajne znaczenie, bo z 28 rękopisów sławnego geografa dotąd znanych, najstarszy w Paryżu pochodzi dopiero z XII stulecia. Mamy więc obecnie tekst starszy o jakie 6, a może nawet 8 wieków. Ale ta cenna starożytność nie miałaby wielkiej wartości, gdyby jej nie towarzyszyła niezwykła staranność przepisywacza, której nietylko najstarszy, ale i najlepszy tekst Strabona zawdzięczamy. Niestety kosztowny ten nabytek zachował się tylko w urywkach, bo na sporządzenie starego testamentu przecięto niemiłosiernie karty Strabona na dwoje i w poprzek trzech kolumn pierwotnych pisano jedną kolumnę szeroką. ~~Ta strata jednakże~~ Żeby wszystkie karty były się tak zachowały. Szczęściem ta strata osłodzona jest szczęśliwym trafem, że zachowane ~~wię~~ ~~k~~ urywki pochodzą we większej części z 8 i 9 księgi, które, jak wiadomo, są bardzo nadpsute. W samej 9 księdze filolodzy uważają aż 2000 miejsc jako potrzebujące naprawy. Wielkie przeto gotuje się żniwo antykwaryuszowskie, a zwłaszcza w Niemczech z chwalebną pilnością rzucą się uczeni do pomocy. Tymczasem O. Cozza przysposabia odkryte ułamki do druku, a na próbę ich wartości w obecnem sprawozdaniu czytanem na jednem z lipcowych posiedzeń Arkadyi już naprawił kilka miejsc zepsutych, które dotąd i geografom i tłomaczom sprawiały nie mało kłopotów,

Discorsi del Summo Pontefice Pio IX
volume ~~XXX~~ III. & in 8vo. 268 pag. Roma 1875

Mowy Ojca św. ~~już~~ dla wyjątkowego położenia mówcy
jak dla wieloletniego doświadczenia obudzały zawsze
powszechne zajęcie. Ile razy namiestnik Chrystuso-
wy zwraca mowę swoję choćby do małej garst-
ki nieznanych pielgrzymów, katolicy całego świata
słuchają z wytężoną ciekawością, z którą się łączy
miłość synowska słów wspólnego Ojca. A nieprzy-
jaciele Kościoła zazwyczaj z lekceważeniem
wyrażający się o więźniu Watykańskim, ledwo
przemówił, ledwo telegraf słowa jego rozniósł
po wszystkich częściach świata, nie posiadają
się ze złości, napadają na niego, jak niegdyś
faryzeusze napadali na Chrystusa i samą gwał-
townością swoich napadów dowodzą, że niesły-
chanie więcej cenią potęgę następcy Piotrowego,
~~jak~~ aniżeli wyznać śmieją i przed sobą i przed
innymi. Zwłaszcza po r. 70 mowy Ojca św. na-
brały wiekopomnego znaczenia, odkąd nieusta-
jące dowody miłości w katolikach, a bliskość
złego, którego bałwany uderzają już o schody
Watykanu, dają mu liczne sposobności wypowia-
dania myśli swoich i poglądów o biegu dziejów
świata, o posłannictwie narodów, o zadaniu Ko-
ścioła, o wartości nowożytnej oświaty. Gdyby na-
wet Pius IX nie był papieżem, nie był Ojcem
wiernych, to zawsze jeszcze w swoim wieku, ze
swojem doświadczeniem i znajomością ludzi, jako
panujący, który od lat 30 o wszystkich ważniej-
szych wypadkach świata powiedzieć może „quorum
pars magna ego fui,” zasługiwałyby na powszech-
ną uwagę. Cóż dopiero, gdy ten, co mówi, jest gło-

wą chrześcijaństwa, to jest władzcą dusz dwustu milionów, gdy nie jest wspólnikiem, lecz główną osobą, i punktem środkowym, do koła którego wirują wszystkie dzieje świata; gdy nie tylko ludzkie doświadczenie i mądrość doczesną ma na zawołanie swoje, lecz na tak wyjątkowem umieszczony stanowisku, osobnemi łaskami obdarzony bywa od Najwyższego! Powiemy wtedy, że sądy takiego papieża o wypadkach bieżących będą dla potomności niewyczerpanem źródłem historycznego rozumienia, będą światłem elektrycznem rozświecającem wszystkie ciemności krętych dróg ludzkich i knowań politycznych.

7

Autor wykluczywszy pisma teol: dogm: jedynie te uwzględnia, które mają wartość literacką. Jeżeli jednak takie ograniczenie musiało być ze szkodą jasności obrazu, to wszystko każdy z głównych pisarzy chrześć: żyje jedynym lub kilku dogmatami, których obronie życie swoje poświęcił – potem nie pisali dla zabawy, lecz jedynie dla nauki innych, a najwięcej pisma ich zo powstały pod wpływem czasu, wywołane bieżącą potrzebą, te zaś potrzeby były najczęściej potrzebami walki, a ta niezrozumiała jest bez głównych kwestyj dogm:

Ebert, historya literatury średniow: na zachodzie. Tom I: Historya chrześciańsko łacińskiej literatury aż do czasów Karola W

2) Pisząc o chrześć. ~~poez~~ literaturze, nie można było zbyć milczeniem pogańskiej, która w części wpływała na chrz: w części od niej przyjmowała nie jedno. Ztąd uczynił ~~słuszn~~ wyjątek dla Marc. Capella którego książka była w śred. wiekach często używaną, ale nie zastanowił się nad wpływem n. p. Wirgilego, który i na początki literatury chrześć. łacińskiej i na całe średnie wieki wywarł wpływ ogromny.

żeby n. p. zrozumieć formę Sidon. Apoll: Ennodiusa, Aratora, Fortunata, trzeba koniecznie z nimi zestawić Plin. Młod: Frontona Symmacha –

3) Nie można było pozostawić na uboczu literatury greckiej chrz: która przecież ten sam wpływ ożywczy wywierała na łacińską, która miejscami za czasów pogańskiego Rzym. Jak Cycerona ocenić nie można bez znajomości literatury greckiej, Wirgilego, Horacego, Lukrecego – tak należało wykazać że ten sam wpływ pozostał i na dal –

W istocie Ambroży S. Rufin, Hieron: S. Aug:
wielką część swoich myśli zawdzięczają greckim
autorom – trzeba było dać obraz literatury chrze:
na Wschodzie i okazać, jak i do jakiego
stopnia ona wpłynęła na Zachód.

4. Podzielił autor czas cały na trzy epoki:
pierwszą aż do Konst. W.
drugą aż do śmierci Aug:
trzecią aż do Bedy. Trzecia rozpada się
na dwa podziały, ~~jedna~~ rozgraniczone r.
530, t. j. początkiem inwazyi byzantyńskiej
która zakończyła się zniszczeniem Ostrogotów
wcieleniem ~~podbiciem~~ Rzymu pod Byzantium, a podupadaniem ~~a upadkiem~~
następnie ~~upadkiem~~ miasta. Podział ten dosyć samowolny.
trzeba było albo obrać wstąpienie na tron Gregorze
W. 590 za kamień graniczny albo też zakończyć
na Boecyuszu, którego zwykle nazywają
ostatnim Rzymianinem, a średniowieczną także
rozpocząć Gregorem W. który jest jej twórcą
niezmiernym i przez wiele wieków głównym mistrzem.

5. Większa jeszcze samowola przy rozgraniczeniu
2giej od 3ciej epoki. Pisane po nim aż do Teodo-
ryka ani formą ani duchem od niego nie różnią
się, chyba o tyle, o ile na to osobiste wpływy
różnice. Kto n.p. można postawić, że Augusty-
n jest w drugiej epoce, a Leo W. w trzeciej
Jeżeli główną cechą drugiej epoki jest doskonała
forma, naśladowana ze wzorów pogańskich

to niewątpliwie staranności formy przypisze Leo K. Aug: Św.
Zresztą ani w języku ani w myślach nie ma między niemi
takiej różnicy, która by usprawiedliwiała całe rozmieszczenie
ich w dwóch różnych epokach.
Również niestosowny rozdział Cassiana i Winc: z Lerinu
który w tejże samej południowej Francyi i w tym
samym czasie pisali pierwszy De incarnatione Domini
a drugi swoje Commonitorium — język wobec tego sam-
Prosper aquitański, wierny uczeń Augustyna S: w 3ej epoce
podczas gdy współczesny mu mistrz w 2ej a Cassian
z którym polemizował, także w drugiej.
Nawet w obrębie jednej epoki porządek autorów nie
jest uzasadniony: n.p. Rufin od swego przyjaciela Hiero:
oddzielony nietylko Aug: S. lecz szeregiem poetów imien-
nych i bezimiennych.
Bardziej jeszcze ta dowolność razi w opracowaniu
poezyi. Jeżeli gdzie, to na niej pokazuje się, że przyjęte
epoki przez autora przeszkadzają utworzeniu sobie jasnego
o niej obrazu. W pierwszej epoce stoi tylko Commodian
i autor De Phoenice — druga zaczyna się od Juvenca
Viktoryna, Damaza i kilku mniejszych próbek mowy
chrześ. — później znowu osobno hymny Ambrożego
i rozprawa o hymnach chrześ. potem znowu kilku
prozaików, potem Prud. Paulin. i kilku mniejszych.
Takie samo rozrzucenie w trzeciej epoce. Skutkiem tak
niefortunnego rozkładu materyi — trzeba było całą poezyę
chrześ. rozłamać że jej obszerność nie zbyt wielka —

razem zestawić i inne jej formy: dydaktyczne, liryczne, epiczne przejść genetycznie: sposobem, wykazanym jej zależność od dawniejszej pogańskiej, od współczesnej grecko-chrześciańskiej od wulgaty i żywotów świętych. Takie zestawienie byłoby dozwoliło ostrożniejsze wyciągnąć wnioski z myśli znanej przy wzbronie [illegible] o rytm. ludowej poezji i przewadze akcentu nad miarą.

7. Dwa rodzaje literatury zostały przez autora wcale nie opracowane w całości: wymowa i listy - o wymowie nawet tut i owdzie uwagi, tak samo o listach, ale nie dał ani obrazu ich rozwoju ani oceny ich wartości; Cypryana n. p. listy zostały uwzględnione bardzo słowami a jednak należą do najpiękniejszych zab. pomników chrz. stylu III. wieku. Zważywszy jednak ogólne stosunki chrześc.: które bardzo tym listom sprzyjały a nawet je czyniły niedogodnemi i przeznaczeniami widzimy że listy te tworzą osobny rodzaj literatury bardzo przez chrześcian uprawiany i lubiony. Można było mówić studyum nad listami chrz. -

wraz tekstem: po względzie ryzji z listów złożony

To samo o wymowie. Mówi o niej przy Ambrożym, później przy Leonie W. ale niedostatecznie - trzeba było ją scharakteryzować przez potrzeby kultu - jest to forma nowa, której pogaństwo nie miało. - Pogańska wymowa zamilkła - miejsce jej często daleko niższe

8. Nareszcie wielka wada jest niejednostajna miara z którą mierzy i traktuje autorów - Podczas gdy podrzędni pisarze ~~dostali~~ ocenę kilka lub kilkanaście stronic

np. Commodian ma 8 stron poświęconych, Dracontius zaś — Ebert
ma Leon W. tylko jedną, Cezaryusz 1/2 a Maximus Taurin: i Piotr Chrysol:
nawet wzmianki żadnej, chociaż dla rozwoju chrześ:
i języka wielką mają wagę. I tutaj pokazuje się
jasno, że nie dało się przeprowadzić zupełne wyklu-
czenie dzym: i teol: bez zniesienia kilku najpiękniejszych
objawów literackich. –

9. Mimo stron ujemnych książka ta ma wielkie zalety:
styl choć nie wszędzie gładki, jest żywy, autor umie
opowiadać sposobem przystępnym. Dotknął przedmiotu,
którego zwykle zbywano krótko lub ogólnikami.
W patrologiach nie uwzględniano bardzo stylu lub
prac mających li znaczenie liter: a w historyach
liter: łacińsk: traktowano dotąd liter: chrześ:
po macoszemu, błędnie, niesprawiedliwie. Mierząc
wszystko językiem Cycerona, a nie zagłębiając się w ducha
tradycyi kościelnej, ~~która jedynie~~ niezbędnej do
zrozumienia utworów liter: owego czasu, patrzano
z pogardą na kilkanaściewiekowe usiłowanie, które
z niezwykłą energią prowadzone wydały zdumiewa-
jące owoce – tem bardziej zadziwiające, że brakowało
wzorów i poprzedników – Trzeba było stare klasyczne
formy nagiąć do nowych idei, oryginalnych pomysłów. –

10. Oceniając literaturę chrześ: rzymską nie trzeba
jej mierzyć ani cenić podług wzorów republ: trzeba
wziąć całe piśmiennictwo rzymskie
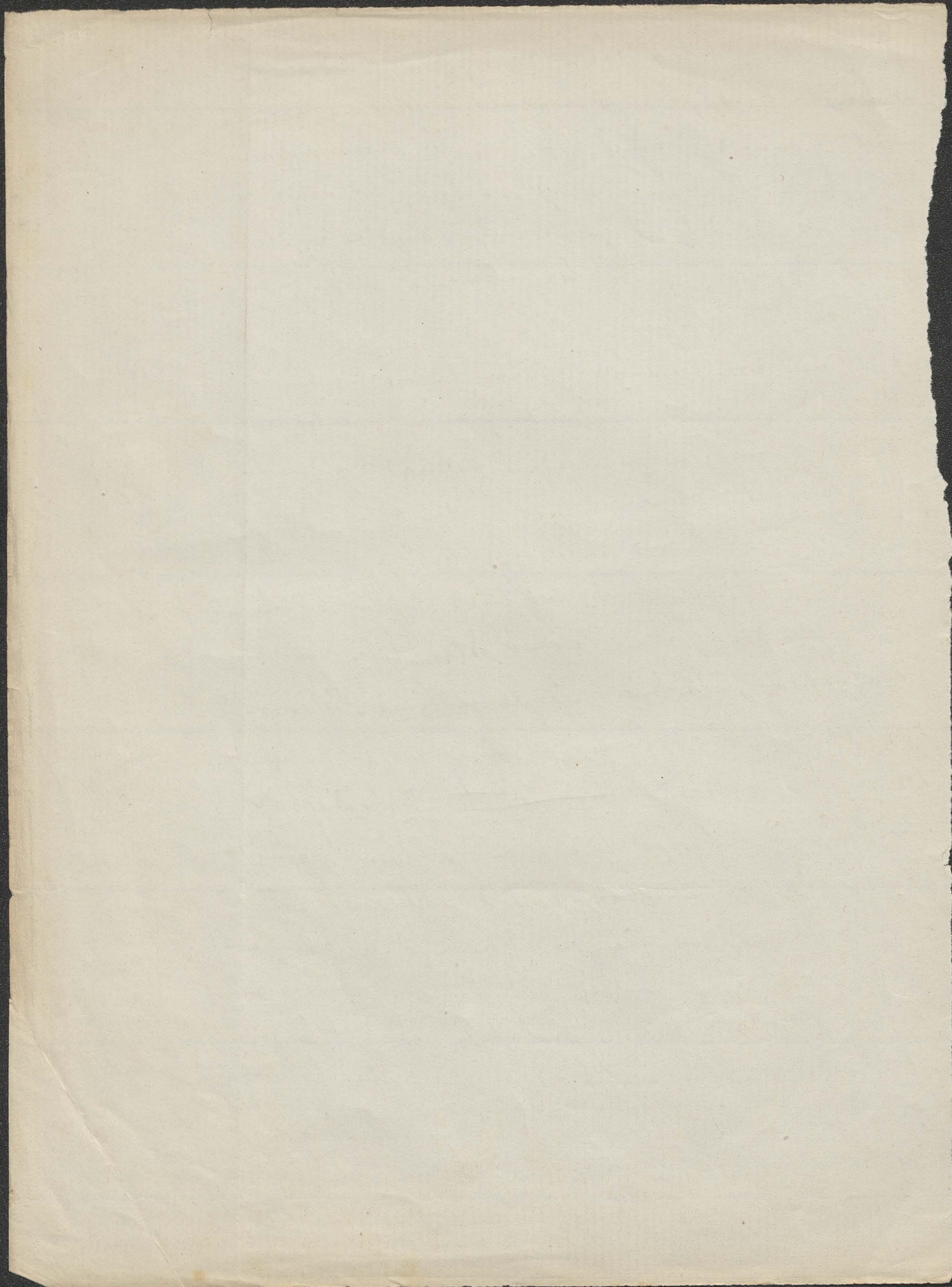
Due anni fa, fui pregato di riferire sul contenuto d'un libro del prof. Gutschmid: neue beiträge zur gesch. des alten orients – nuovi saggi sopra la storia dell'antico oriente. Se così tardi adempisco l'onorevole incarico, la ragione principale n'è, che aspettavi la risposta del prof. Schrader, essendo il libro del Gutschmid una critica severa de' studii assyrologici in Germania, massimamente del loro fondatore, il prof. Schrader. La risposta non apparve, che l'anno scorso, sotto il titolo: Keilinschriften und geschichtsforschung, cioè: le iscrizioni cuneiformi e lo studio della storia. Prima di parlare del resultato definitivo di questa lunga e vivissima polemica in cui presero parte molti cospicui orientalisti di Germania, bisogna rimontare al suo principio.

Il sig: Duncker, autore conosciutissimo d'una pregevole storia antica "geschichte d. alterthums" publicandone la 4a edizione aveva nel 1o e 2o vol: profitato molto de' resultati della moderna assyrologia e rifatto la storia di Babilone e di Ninive ~~secondo~~ in conform~~idante~~ col testo delle iscrizioni e con gran disprezzo di Beroso, Erodoto ed altri greci. Gutschmid in una critica nelle annali di filologia classica disapprovò questo metodo, pretendendo, che i resultati dell'assyrologia non erano niente meno che sicuri. Schrader, direttamente attaccato in questa critica replicò nella Gazetta letteraria di Jena a cui rispose Gutschmid con un libro intero, sviluppando le sue accuse e dimostrazioni. –

Le accuse del Gutschmid sono in parte generali e riguardano tutta l'assyrologia, altre sono ~~piuttosto~~ particolari e dirette contro il prof. Schrader. Ci occuperemo più tosto delle prime ed il vero. F. dirà il suo parere, in quanto queste accuse sono fondate.

La prima porta sul meccanismo della lingua assira. Avendo essa soltanto 11 consonanti ed un alfabeto sillabico, ne nasce un grand inconveniente, che molte sillabe, distinte nel suono, si scrivono colle stesse lettere. Così la stessa sillaba si legge: bat-pat

bal-pal

bur-pur

Così una sillaba si pronuncia

gun - kun

git - kit

gak qak

kis quis

~~La~~ stessa lettera significa mem e vav non c'è segno speciale per aleph, he ain e questi 3 semivocali si impiegano per quattro vocali pieni a, u, i, qualche volta pare que heth è kaph hanno lo stesso segno -

per tutti i sibilanti esiste un sol segno, così la stessa sillaba si può legere az, aṣ, aś

iz, iṣ iś

taz, tas, taṣ, taś

tiz, tis, tiś, tiṣ

Il resultato è quello, che "l'alfabeto assyro è miserabile e non conveniente affatto ad una lingua semitica." Queste parole non sono di Gutschmid, ma dello stesso Schrader -

I assirologi, vedendo questa imperfezione della scrittura assira, ~~ne hanno~~ credono che essa ~~scoperti~~ abbia ~~trovato~~ ~~la ragione~~ servito ad altra lingua non semitica e che il suo valore primitivo non era fonetico ma ideografico. Checchè ne sia, ne' monumenti attuali assiri ~~si trovano~~ ambidue scritture sono congiunte, alcuni gruppi sono fonetici altri ideografici - ma il male è, che il scriventi non ~~avevano~~ seguivano un certo metodo ma, ~~come~~ secondo il suo piacere, scelgievano sia un gruppo ideografico sia fonetico. Se questo fosse l'unico ostacolo, non sarebbe forse insormontabile, ma i stessi segni o gruppi di lettere che sono decisamente fonetici, possono lo stesso suono avere con diversi segni, cioè che si chiama l'omofonia - così abbiamo 2 segni per la parola gik,

2 " " gul,

2 " " gup

dup

zer

Se questa omofonia è già un serio ostacolo alla decifrazione delle iscrizioni, un più difficile si trova nelle polifonie.

Lo stesso Schr: ammette, che pressochè ogni segno può pronunciarsi di maniere diversissime, di sorta, che per esempio un segno si pronuncia dik, um, vus, tis

un altro dan kal lap rib

" a, mi, pi, tal, giltan

etc etc:

Viceversa i segni ideografici, di cui non si conosce il valore assirico, possono anche significare diversissime cose

per esempio 1° = filio, dio Assur, terra Assur, prep. in

2° = montagne, terra, preda, pigliare

3° sole, giorno, luce, mare

4° ma ciò che è più curioso: pigliare, riempire, pesare, buttare via -

Finalmente, per fare la confessione compiuta, non c'è limite fra i segni fonetici e quelli che sono puramente ideografici - ma come ci insegnano i glossarî moltissimi ideogrammi possono avere uno o due o più valori fonetici, senza perdere il loro senso ideografico

1° pigliare, dare, gar, sa

2° bocca, augurarsi, duk, ka

3° albero, fare, totalità, ~~tim, pau, si~~ kak

4° figlio, lontano, acqua, a, vul.

già citato 4 5° montagna, terra, preda, pigliare, kur, lat, mat, nat, sat

Come se tutto questo non bastasse ancora, sopraviene l'allofonia, quando una parola invece di scriversi con un solo ideogramma si scrive con parecchi, di cui però non si pronunziano che certe sillabe

Così si scrive Bar-tik-gar = si legge Diglat

Din-tir-ki = Babilu

~~Na~~ An-pa-sa-du-sis = Nabukudurriuçur

il dio Nabu - si scrive Anak

Questa allofonia si trova principalmente ne' nomi proprii -

Certamente hanno i assirologi mezzi di determinare tanto il senso quanto il suono d'una iscrizione ma questi

mezzi pajono al Gutschmid insufficienti, perchè il numero de' ideogrammi, di cui non si conosce nè il senso nè il suono cresce con ogni giorno insieme colle iscrizioni – e queste iscrizioni, così difficili a leggere, sono ancora pieni di errata, provenienti dall' ignoranza de' scrittori, cagionati tanto per l'alfabeto imperfetto quanto per l'impossibilità di pronunziare nomi proprii stranieri – così per citare qualche esempio recente si cambia ca più ir il nome Psametik si scrive spesse volte Tsamelikh – accade anco che lo scrivente, non sapendo come si o pronunciava un nome proprio, lasciava il posto bianco. L'inesattezza materiale delle iscrizioni da cagione a lacunae continui. –

Potrebbe osservare qualche difensore della assyrologia che anche i Egiziani non hanno che 15 lettere e che hanno i stessi difetti provenienti dalla confusione di due elementi, il fonetico ed ideografico anche i Egiziani hanno la omofonia polifonia, alofonia. Il Gutschmid crede che questa identità dell'egiziano col assyro non è fortuita e che il alfabeto assyro è l'imitazione dell'alfabeto hieratico. Ma gli Egiziani fuori dell' alfabetico hieratico hanno i hieroglifi che mancano agli Assyri e se gl'Egiziani non avessero i hieroglifi, le loro iscrizioni hieratiche presenterebbero le stesse difficoltà insormontabili che gli assyri–

I stessi assirologi confessano, che nei sillabari c'è un materiale immenso che ogni anno si trovano ideogrammi nuovi, che prima parevano essere gruppi fonetici e che lo studio de' sillabari domanderebbe non solamente anni ma parecchi decenni, di non sarebbe dunque più ragionevole, osserva il Gutschmid di lasciare adesso le iscrizioni da parte, ed invece di fare ipotesi storiche e geografiche di fabricare una solida grammatica e dizionario della lingua assira e akkadica. Veramente la decifrazione delle iscrizioni ha dato finora resultati molto problematici

unicamente per assenza di un dizionario e grammatica cuneiforme. Così paragonando il canone de' eponimi, si vede che tre scienziati Oppert, Schrader, Smith che hanno tradotto questo canone in diversi anni, dicono ~~...~~ cose diametralmente opposte. di fatto sopra 94 righe piccoline si contano 47 di variazioni e qualche volta fortissime – per esempio sotto l'anno 739 Oppert: che la città Birtu fu destrutta – Schrader: che fu presa – Georges Smith: che fu fabricata.

La confusione geografica è ancora più grande – che ribellioni hanno ~~si f~~ luogo nella capitale Assur – secondo G. Smith ma secondo Oppert e Schrader i stessi eventi hanno luogo nella città di Libzu, di cui non si sa dove esisteva.

G. Smith parla di 10 spedizioni ~~impegne~~ ~~di re di~~ assire per la terra di Media, Oppert e Schrader invece di Media leggono „la terra del fiume" che Oppert interpreta come Armenia e Schrad: come Caldea

Sotto anno 705

Oppert: 69 Sargon fu ucciso
Schrader 72 un individuo uccise il re di assyria
G. Smith: 75 Il re d'Assiria uccise il suo nemico –

Il prof. Gutschmid fa una osservazione che meriterebbe grandissima attenzione. ~~La~~ ~~lingua~~ Anche quando i studi assyrologici saranno più avanzati, potrebbe darsi, che anche allora le iscrizioni assire resteranno un materiale inutile per gli storici. Esiste ad ~~un~~ esempio i Cinesi, di cui lingua è notissima ed ogni sinologo la capisce. Eppure i Cinesi ci hanno conservato interessantissime notizie per la storia, etnografia e geografia dell'Asia centrale, ma tutte queste notizie sono per noi inutile, avendo i Cinesi lo sciagurato costume di trasformare i nomi propri di maniera che diventano inintelligibili. Finche dunque si scoprira una certa legge secondo la quale si operava cotesta trasformazione o finche non si trovano altri documenti, per esempio sanscritici o arabici, che permettano almeno una controlla parziale, questi documenti cinesi non hanno per noi nessun valore. Lo stesso potrebbe arrivare anche pei documenti assiri.

commendare non vereor.
Ad similia et maiora
reddenda semper promus
Vester in Christo Frater

Non immemor meritorum
quae Cracoviensis Academia
sibi in investigandis et
ad lucem ~~elevandis~~ patriae fontibus
historicis comparavit desiderio
et precibus Illustrissimi pro-
nominati Praesidis, Comitis
Tarnowski, alacriter annuentes
Socios praenarratae expeditio-
nis scientificae, quorum nomi-
na haec sunt: . . . . .

tam omnes in solidum quam
quemlibet singulariter gratiae
et favoribus Vestris Fratres
Carissimi et Reverendissimi

16

SEMPERVERLAG / LEIPZIG / TALSTRASSE 15

DEUTSCHES REICH

Seiner Hochwohlgeboren

Herrn Professor Dr. Stefan Pawlicki

Recenzya manuskryptu
Dr. Wład. Kozłowskiego
Le pragmatisme etc
zrobione dla Krak.
Akad. Umiejętności

Łobzowska 10

Krakau

Galizien.

Drucksache

69
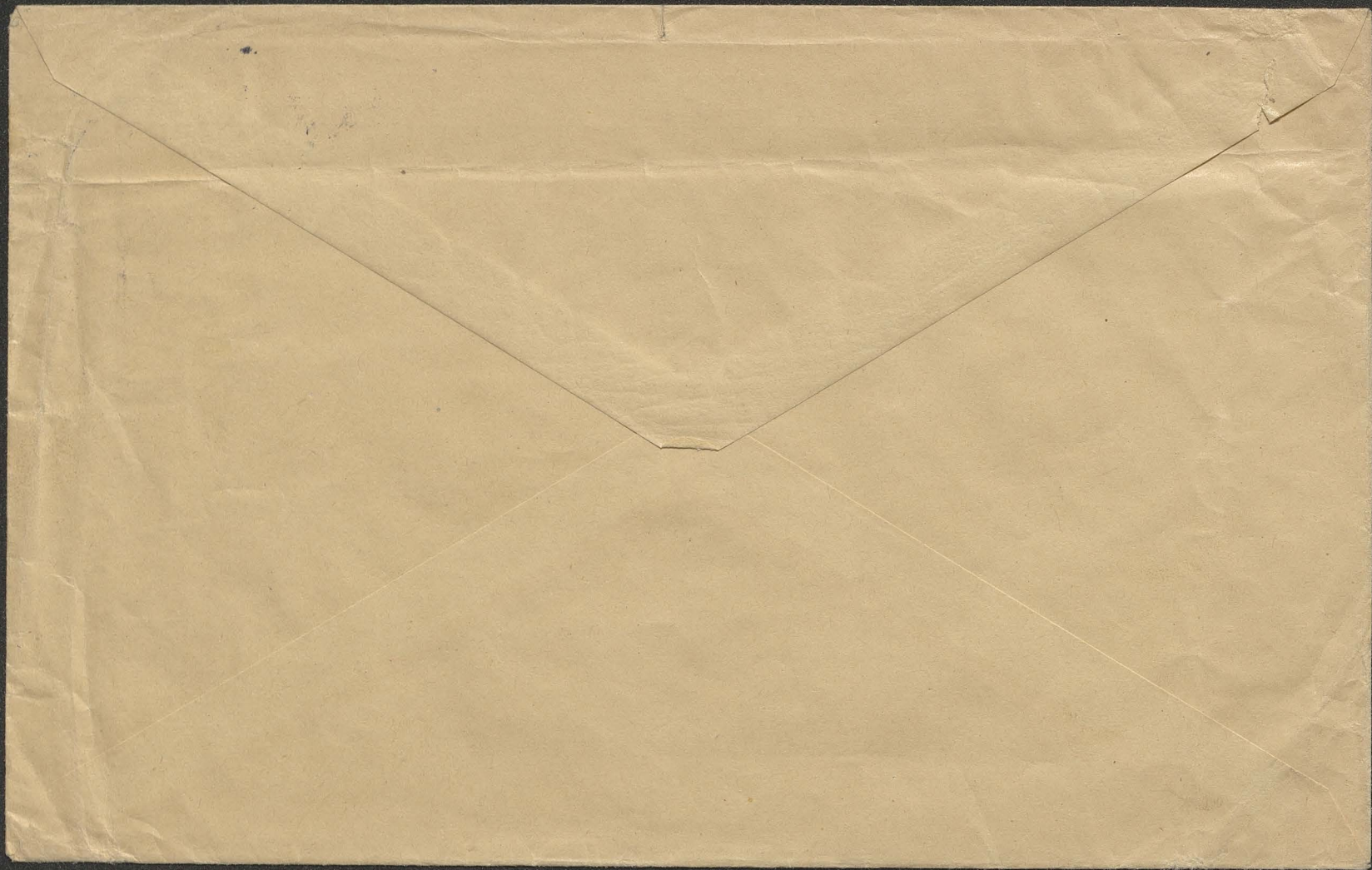
Rozgrzeszeni. Obrazek z życia wygnańców. Napisał Feliks Korzitowski. Lipsk 1875. Brockhaus. X 249. str. in 8vo.

Nowa powieść! mająca narodowi podać wiele prawd zbawiennych! wiele środków nowych odrodzenia i życia! Władając wybornie piękną naszą mową, obdarzony niepospolitą zdolnością opowiadania i ową tajemniczą sztuką delikatnej, igiełkowej roboty, znanej na zachodzie a u nas dla powszechnej gminności zwykle zarzucanej, autor niewątpliwie zrobi wielkie wrażenie i zdobędzie sobie licznych czytelników. Zanim coś powiemy o jego powieści, zastanówmy się przez chwilę nad umysłową i moralną wartością autora, bo tak jak owoc nie daleko pada od drzewa, tak i zazwyczaj książka nie jest lepszą od autora.

Umysłowość swoją doskonale odzwierciedlił na str 137 gdzie mówi o naradzie pełnomocników Bismarka z delegowanymi papieża, w samym początku oblężenia Paryża. Jest to jedyna w swoim rodzaju próbka owej polityki studencko-emigracyjnej, podlewanej wyziewami ponczu lub piwa. Posłuchajmy autora.

Zjazd odbywa się w departamencie zajętym przez Prusaków w mieście R. . . w sercu francuzkiego ultramontanizmu. Prusacy ofiarują osadzić na tronie hr. Chambord (: którego autor niepotrzebnie księciem tytułuje :), bo im chodzi przedewszystkiem o obalenie rzeczypospolitej a przywrócenie monarchii z Bożej łaski. Na takie propozycye isk-

/.

Skrzą się delegatom papieskim oczy bazyliszkowe /: Dokładniejszy opis tych oczu bardzoby się przydał zoologom/, bo Karol V w Luwrze /: nie wie autor, że już dziesięciu Karolów siedziało na tronie francuzkim :/ to 500.000 Francuzów wstrząsających do Piemontu, potem do Rzymu. W imieniu Bismarka jezuita O vander Kloppen przyrzeka milczenie Europy, zwrot broni zabranej pod Sedanem, a w dodatku kilka baterji Kruppa, byleby ultramontanie nakazali jenerałowi Trochu zupełną bezczynność, a południowej armii dali za szefa p. Aurelles de Paladine, Ten niech pobije Bawarów, przeciw czemu Bismark nic nie ma, ale z odsieczą Paryża niech poczeka, dopóki się Fryderyk Karol nie załatwi z Bazainem. —

Pomijam rozmaite drobnostki, n.p. że pod Orleanem zginęło 2118 Polaków /: dziesiąta część tej liczby wydaje się prawdopodobniejsza, jako i to, że jedynym błędem Gambetty było zbyt miękkie serce, które mu zabroniło kazać rozstrzelać p. Aurelles de Paladine. Zapomniał autor o rozkazie Gambetty do jenerała Bourbaki, skazującym na śmierć trzydzieści tysięcy [illegible] mierów, cenny pomnik czułego serca i rozumu wojskowego. —

Ale mniejsza o te drobnostki. Widać z nich, że autor o polityce nie ma wyobrażenia, ani nie zapoznał się dokładnie z wypadkami, o których chciał pisać.

Taka jest umiejętność autora, teraz przypatrzmy się jego stronie moralnej.

/.

Główną z figur ujemnych wybrał sobie jezuitę. Od czasów Alkhadara nie mieliśmy, o ile pamiętam, jezuitów w powieści. Tam jednak czarne sutany pozostały skromnie na pobo-czu, w półcieniu, w Rozgrzeszonych wystą-piły na przód, działają jawnie i w pełnem świetle. Wszystkie wypadki, jak w Żydzie Tu-łaczu, dokoła nich wirują. W Polsce byłoby to absolutnem niepodobieństwem, musiał więc autor pożyczyć sobie jezuitów fran-cuskich.

Mniejsza jednak o to. Dla czegoż czasem i jezuita nie może być osią jakiejś powieści? Wszak w Jezusowym także zakonie może zna-leść się intrygant lub hipokryta. Dowodziłoby to słabości natury ludzkiej, nic więcej. Ale autor nie myślał o wyjątkach, chciał podać typ prawdziwego jezuity.—

Prawdziwego jezuitę znalazł na ga-lerach. O. Józef zanim został głową francus-kiego ultramontanizmu, dźwigał 25-funto-wą kulę u nogi za najbrzydsze występki.

Wymysł zbyt głupi, aby go można nazwać podłym.

Klasztor jezuitów zaopatrzony w ca-ły przyrząd tajemnic: ma swoje skryte prze-chody i sprężynami podparte płyty, w których ludzie przepadają, jak myszy w pułapkach. Gdy do tych zapomniaczek zajrzysz przez ot-wór w granitowem sklepieniu, przerażają cię przykute do ściany szkielety; autor litościwie dodaje — grzeszników pewnie.

Może jaka Barbara Ubryk tam żyje w strasznych katuszach.

Klasztor ma jeszcze straszniejsze tajemnice: pod-
ziemia grabarnia a w niej resztki nowonaro-
dzonych niemowląt. Autor się wzdryga i mó-
wi: temu wierzyć nie chcemy! Ucieszyłby się je-
dnak, gdyby uwierzono, a niejeden uwierzy.
Im oszczerstwo potworniejsze, tem chętniej
w nie wierzą.

A teraz zobaczmy mieszkanie O. Józefa.
Marząc o jakiem mieszkaniu, mimo woli za-
wieszamy w niem obraz naszych żądz i pra-
gnień. Autor znać tak samo postąpił sobie,
pisząc con amore o jezuickiem sanctum sanc-
torum. Wbrew świętemu znaczeniu dawnemu
to słowo służyć mu do rzeczy najsprośniej-
szych. Na str. 132 czytamy nawet o zachwyca-
jącem sanctum sanctorum pięknej grzesznicy.

Są ludzie, którzy wszystko plugawią
czegokolwiek się dotkną.

Salon O. Józefa jest zarazem sypialnią.
Na ścianach marmurowych malowidła mi-
strzowskiego pędzla, tylko ohydnie plastycz-
ne, żywo prawie, oświecone misterną ko-
pułką w suficie. W środku łoże wspania-
łe z ciężkiemi kotarami, w głębi konfesyo-
nał Madam o miękkich klęcznikach. Tu
O. Józef spowiada panie z wielkiego świa-
ta, ale nie przydłużie (str. 141)

Na malowidłach młode panienki
chciwie studyują męską anatomię, a poba-
żny O. Józef życzliwie się uśmiecha, że ta-
kie pojętne i takie zapłonione, nie wiedząc
czy rumieńcem wstydu, czy żarem pragnienia.

Autor woła z oburzeniem: moral-
ność jezuitów! — Rzecz znana! — Może się

c) znajdzie głupiec, który uwierzy, że jezuici spowiadają kobiety w celach swoich i wylegają się na miękkim puchu. Nie zazdroszczę autorowi takiego wspólnika wiary. —

Amen to autor nie przestanie powtarzać: to precz znana.

Ewangelia mówi: Błogosławieni jesteście, gdy kłamiąc powiedzą o was złe wszelkie. To także precz znana!

Oszczędzam czytelnikom powtórzenie spowiedzi; przepisuję tylko naukę spowiednika ku zbudowaniu czytelniczek: Któż wie, czy Jezus nie pragnie twego upadku, abyś się potem tem częściej ku niemu podniosła.

Autor o spowiedzi nie ma dokładnego wyobrażenia.

Ale powie tu niejeden: to figury ujemne, w które autor włożył wiele żółci i jadu. Przypatrzmy się więc dokładniej.

Na ich czele ks. Zapalski; to już nie jezuita, to prawdziwy kapłan Chrystusowy umiejący godzić obowiązki obywatela i kapłana: Niebo, czyściec, piekło nigdy nie przechodzą przez jego usta. Żyje poczciwie, nie oglądając się na rozgrzeszenie. 'Spowiadać się i grzeszyć na nowo, to komedya!' Taka treść jego nauk niedzielnych. One mu zjednały miłość parafian, ale gniew biskupa. Cóż dziwnego, że kapłan-patryota poleciał pędem wiatru w dalekie stepy Syberyi. Po kilku jednak miesiącach szczęśliwie uciekł, sztyletując po drodze komisarza policyi, nie w obronie własnej, lecz

za to, że niegdyś aresztował siostrę. Potem wnie-
szła w Paryżu i czasem także mszę odpra-
wia, naturalnie w cichym i skromnym ko-
ściółku. O sakramencie pokuty ma bardzo
postępowe wyobrażenia: Siostrę spowiada-
jącą się z długiego przeżycia rozgrzesza
pocałunkiem i zachęca pracą (str. 154).

To już postęp prawdziwy.

Pracuje wciąż dla ojczyzny i prześladuje zdraj-
ców. Nareszcie widzimy go z nieustraszoną
na czole pogodą z rewolwerem w ręku, ni-
by wykonawcę sprawiedliwości na ziemi, jak
odbiera życie hrabiemu Błażyńskiemu za to,
że był zdrajcą i jezuitą, a potem, że go posą-
dzał o miłośny stosunek ze swą siostrą.

Autor ubolewa, że rząd francuski
szlachetnego mordercę wysłał na galery do Tu-
lonu. Tak druga figura główna w po-
wieści znowu jest galernikiem. Winszuje-
my autorowi gustu, ale nie zazdrościmy
towarzystwa.

Bohater powieści: młody Pawski jest
niby wzorem dobrego Polaka. Piękny, do-
warny, ulubieniec kobiet, przechodzi bez wiel-
kiej walki wewnętrznej z jednych objęć w dru-
gie, a przy końcu powieści cztery kobiety
mszczą zdradę już nieszczęśliwi.
Gdyby nie był umarł, prawdopodobnie
piąta, która mu oczy zamyka, byłaby
podobnego doznała losu. Doskonały czło-
wiek, tylko, że ma słabość do kobiet, mó-
wi autor, i że to jedyna część naruszalna
w zbroi jego charakteru (str. 177).

./.

Nam się zdaje, że wcale nie ma charakteru, ale
autor zdaje się nie wiedzieć, co to charakter. U nas
w Polsce charakter bardzo rzadkim zjawiskiem,
nawet w powieści. A teraz pytam: czy czło„
wiek bez charakteru zasługuje na sympa„
tyę, na przyjaźń, na zaufanie. I nie mogł
pominąć tego miejsca, aby nie odpowiedzieć na
żale autora o Galicyi.—

Autor widać przeszedł przykre wrażenia i
całą żółć swoją wylał na tę część kraju. Nawet
charcica Borskiego gdziekolwiek zwiedzi Ga„
lileusza, przybiera groźną postawę i jeży sierć
swoją, jakby do wilka. Mówią wiele złego o Ga„
licyi i stało się prawie modą szarpać jej sławę.
Najwięcej zaś na nią okrzyczeni emigranci. Nie
wchodzę w powody, dla których inne dzielnice
Polski wielkie okazują lekceważenie siostrzy
swojej pod berłem austryackiem, ani też odpo„
wiadając na pytanie, czyby tamże w podo„
bnych postawione warunkach lepiej sobie
poradziły, zdaje mi się, że emigranci nie„
słusznie narzekają na jej egoizm. Grubą
przesadą jest, gdy się nazwie Sybirem pol„
skich tułaczy, którym rodacy wydzierali
krwawo zapracowany chleb i bez powodu
żandarmami odstawiali do granicy. Wiado„
mo, że przez lat kilka i rząd i obywatel„
stwo mimo trudnych ekonomicznych sto„
sunków robiły wszystko, co mogły, aby emi„
grantom zapewnić jakie takie utrzyma„
nie. Dla czego zaszła zmiana i ktoż tej
zmianie winien?

Autor odpowiada: i Galicya i emigrantów

./.

rozgrzeszającę, jej odmawia przebaczenia. Książ-
żka jednak jest rozumniejsza od autora, co
często się zdarza, a kto umie w niej czytać, znaj-
dzie odpowiedź zrozumiałą, stanowczą. —

Ideałem emigranta wedle autora jest
człowiek wszechstronnie wykształcony z pięknem
myślącem czołem, jedwabnym wąsikiem, z szy-
derczym uśmiechem na ustach, nie cierpiący
czarnych sług Rzymu, nie wierzący ani w Bo-
ga, ani w cnotę, ani w szlachetność, przewra-
cający wszystkim kobietom w głowie, popisu-
jący się darwinizmem — pytam, czy po niejа-
kim czasie nie obudzi do siebie wstrętu nawet
w najgorliwszych swoich opiekunach? A gdy je-
szcze poszczyci kult ojczyzny w karykaturowy
grymas pogańskiego bałwana, a lekceważ-
ąco wycedzi przez zęby, że wiara w ojczyznę wznio-
ślejsza, niż wiara w Krzyż Chrystusowy (str. 54),
że matka patryotka, której dzieci wydarto, stoi
boleścią wyżej matki Chrystusowej (str. 48), że
Polska roku 1863 miała tę wyższość nad Chry-
stusem, iż, gdy tamtego w towarzystwie dwóch
łotrów krzyżowano, ona miała aż trzech przy
sobie (str. 70), że celem katolicyzmu jest ogłupie-
nie narodów za pomocą demoralizacyi ko-
biet (str. 92). a za pomocą swej hierarchii o-
krada tłumy (str. 128), że dopiero Marcin Lu-
ter zrobił kapłanów ojcami rodzin i obywa-
telami (str. 93) że trzeba odrzucić wszystkie
ludzkie dodatki, a zwłaszcza zakony i po-
wrócić do pierwotnego Kościoła Chrystusowe-
go, do czystej nauki, i nieśmiertelnego hebraj-
skiego zakonodawcy (str. 128), — pytam wszy-

Niemieckie bajki o S. Piotrze.

S. Wilhelm Lang w pierwszym tomie studyów zaalpińskich (Transalpinische Studien, Leipzig. 75.) poświęcił pierwszy rozdział str. 1-92 podaniom o S. Piotrze. Wiadomo że w lutym 72go roku odbyła się dysputa publiczna protestantów i katolików o pobycie S. Piotra w Rzymie. Pierwsi twierdzili, że nigdy noga jego nie postała w tem mieście, drudzy, że zwłoki jego spoczywają pod kopułą Michała Anioła na tem samem miejscu, gdzie niegdyś go pochowano po umęczeniu przez Nerona. Jakkolwiek dysputy publ. rzadko przekonywają przeciwników, a z drugiej strony najlepsza sprawa może źle być broniona, wynosi jednak czytelnik ze sprawozdania niewątpliwe przekonanie, że prawda nie mogła być po stronie protestantów, skoro ani jednego poważnego argumentu nie umieli przytoczyć w jej obronie. Nie brano zresztą całej sprawy na serio, i protestantom więcej chodziło o skandal aniżeli o przekonanie. Rzeczywiście nie małego potrzeba animuszu, aby we wiecznem mieście żyjącem wspomnieniami S. Piotra zaprzeczyć jego istnieniu. Kto w dzień S. Piotra i Pawła widział niezliczone tłumy spieszące do bazyliki Watykańskiej, kto choć raz klęczał przed grobem, kto przeszedł się po mieście, i na wzgórzu Janikulu widział miejsce gdzie przybito Piotra do krzyża, we więzieniu Mamertyńskiem miejsce gdzie siedział przed śmiercią, i znowu gdzieindziej jego kajdany, a za bramą S. Sebastyana kościółek przy którym Zbawiciel uci-

kającemu drogę, a znowu za bramą Ostyjską
minąwszy gdzie pożegnali się na zawsze,ˣ pier-
wszy papież Rzymu i apostoł ludów, a po-
tem słyszy dysputujących o tem, czy w ogóle
Piotr Ś. był w Rzymie, ten dysputy takiéj
nie może wziąć na serjo.

Sam autor wyznaje że gdy w Niemczech
dowiedziano się o dysputie wspomnianej, nietylko
Katolicy, lecz i wielu protestantów zdziwiło się
nad szaloną odwagą żeby poddawać w wątpliwość
pobyt Piotrowy w Rzymie. A jednak niemiecka nau=
ka już dawno była wykazała, że fakt dziejowy
jest sztucznie ułożonym mytem, jest dziełem
wielowiekowej pracy. Ubolewa autor, że wspa-
niałe zdobycze niemieckiej krytyki, które zmie=
niły do szczętu pierwsze wieki chrześcijańskie,
tak mało jeszcze rozpowszechniły się nawet
wśród uczonych (str. 8). Protestanci byliby się
chętnie pozbyli Piotra i wszystkiego, co prze=
mawia na korzyść jego prymatu, ale ze stra=
chem spostrzegli, że dziś jednej cegły wyjąć nie
można z kościelnej tradycyi, nie chcąc zburzyć
całego gmachu (str. 9). Zdaje się jednak, że te
skrupuły ustały, odkąd samo pismo św. podano
w wątpliwość, a wtedy nareszcie udało się
utworzyć prawdziwą historyą pierwszych
trzech wieków Kościoła. Był to wielki czyn
niemieckiej nauki, że księgom nowego testa=
mentu przywróciła formę pierwotną i porzą-
dek, i sens prawdziwy, które utraciły były
w trzecim i czwartym wieku przez sztuczne
i dowolne syntezy katolickie! Odkąd w księgach
świętych poznano wyrób czysto ludzki, nacecho-
wany ludzkiemi namiętnościami (str. 11).

Biedni pastorowie, którzy wierzą jeszcze
w historyczność Piotra.

Ale powiada autor: jakże wytłomaczyć

że przez wieków 18 wierzono w pobyt Piotra i wszystkie jego szczegóły. Na ten argument wzięty już w dyspucie przez Katolików protestanci nie umieli nic odpowiedzieć; a jednak to argument ogromny. Sam autor przyznaje, że na nic się nie zda przeczenie faktu, dopóki się nie wytłomaczy jego powstania. Gdy racyonalizm dowiedzie, jakim to sposobem Katolicy wymyślili bajkę o przybyciu Piotra do Rzymu, odniesie zwycięstwo zupełne. Otóż zwycięstwo pokusił się autor szanowny.

Aby zrozumieć Piotrowe dzieje, trzeba wprzódy poznać Pawłowe. Paweł racyonalistom jest nadzwyczaj sympatyczny, bo widzą w nim człowieka swego kroju. Podczas gdy inni Apostołowie ustanowieni zostali przez Chrystusa, on jest apostołem z łaski Bożej, apostołem na własną rękę. Wszak sam w liście do Galatów szczyci się że niczego się od ludzi nie nauczył, a wszystkiego od Boga; Bóg sam go powołał, a Chrystus mu się ukazał. Pod tym względem nie mają Apostołowie nad nim żadnej wyższości. Zamiast do Jerozolimy po nawróceniu udał się na samotność do Arabii, tam ułożył sobie swoję ewangelią: mięszaninę żydowsko-uczonej filozofii i apoteozy Krzyża. Czem Chrystus był i czego uczył, to dla Pawła rzecz obojętna, bo dla niego śmierć Chrystusa jest wszystkiem, podczas gdy Apostołowie inni uczyli, że Chrystus pomimo śmierci haniebnej jest Messyaszem, on czyni krok olbrzymi naprzód dowodząc że Jezus jest Messyaszem, Zbawicielem dla śmierci na Krzyżu. To wszystko P. Lang wyczytał w liście do Galatów, dokumencie nienaruszalnym (unanfechtbare Quelle) (str. 15).

Przez ten paradoks genialny Paweł podciął same korzenie żydowstwa i wyrzucił z idei Messyasza narodową ciasnotę. Z Apostołami dawniejszymi dzielił tylko wiarę w messyaństwo Ukrzyżowanego, ale, podczas gdy tamci ściśle trzymają się Synagogi ~~uważając~~ i wypełniają zakon Mojżeszów, a w nowej wierze widzą uzupełnienie Mozaizmu i szczyt żydowskiej ortodoksyi, Paweł ma Chrześcijaństwo za rzecz nową, ~~do której~~ mającą się do żydowszczyzny, jak rzeczywistość do cienia, jak świątynia do przedsionka, lub wolność dorosłego człowieka do posłuszeństwa pachołpięcia. Uważa za konieczne żeby Chrześcijaństwo oderwało się od gruntu, na którym wyrosło, ponieważ nie dla Żydów tylko, lecz wszystkich narodów jest przeznaczony (Ar-16).

Dopiero trzy lata po swojem nawróceniu gdy już wykończył cały system swojej nauki, Paweł pojechał na 14 dni do Hierozolimy aby poznać Piotra. Jednakże prócz niego i Jakóba innego żadnego Apostoła nie widział. Zdaje mi się dla tej prostej przyczyny, że innych tam już nie było, bo i cóż mieli robić w Jerozolimie. Piotr tam przebywał tymczasowo jako głowa Kościoła, Jakób jako biskup Jerozolimski, inni spełniali polecenie Zbawiciela: Idźcie i nauczajcie. Rozsądniej przeto przypuszczać, że ich Paweł dla tego nie widział, iż ich już tam nie było, aniżeli przypuszczać że ich nie chciał widzieć z pogardliwej dumy.

Piotr i Korneliusze. Ród Korneliuszów po raz pierwszy przyozdo.
bił się Konsulatem w r. 269 po założeniu miasta w osobie Serwiusza
Korneliusza Kossusa, który kollegował z Fabiuszem. Własną ręką
we wojnie przeciw Wejom zabił Króla Tolumniusza i pierwszy po
Romulusie zabrał co to zowią, tłustą zdobycz. Odtąd imię Kor-
neliuszów razem z wszystkimi orłami świeci na lądzie i na mo-
rzu. Przyozdobieni nazwą Scypiona, uwieczniającą miłość sy-
nowską, dostają tytuł ów Afrykańskiego i Azyatyckiego. Ruiny
Kartaginy i Numancyi są pomnikami ich chwały. Naj
starsze familie dobijają się o zaszczyt ich kolligacyi. Scypio
Afrykański ma za żonę Emilią, a syn jego Luc. Korn. adop-
tuje Pawła Emiliusza, zdobywcę Kartaginy. Jego córka starsza
wychodzi za syna Scypiona Nazyki, którego senat przezwał
najpoczciwszym człowiekiem rzeczypospolitej; druga córka,
sławna Kornelia, wychodzi za Semproniusza i staje się
matką Grakchów. Brakowało jeszcze aliansu z familią Cecy-
liuszów, którzy jedni nie ustępowali Korneliuszom ni w sła-
wie, ni w zasługach. Pod koniec rzeczypospolitej i ten alians
przyszedł do skutku. Prawnuk Scypiona Nazyki przez adopcyą
przechodzi do Metellów i naraz dostaje dumną nazwę Q. Cecilius
Metellus Scypio. Na nim kończy się rola po-
lityczna obu wielkich rodzin. Przez nich
rzeczpospolita świat podbiła, pod samo-
władztwem Cezarów dla nich miejsca nie
było. Wspomniany Scypio, wspólny dziedzic
politycznej przeszłości dwóch rodów wal-
czy przeciw Cezarowi obok Pompejusza.
Po bitwie Farsalskiej organizuje opór
konającej rzeczypospolitej na wybrzeżu
afrykańskiem, ale straszny dzień pod Ta-
psus strącił go do grobu, jak Katona i
tylu innych.

Pod Cezarami wyzwoleńcy światem
rządzą; tylko niekiedy jeszcze w spisach
konsularnych zjawia się imię Kornelii-
szów i Metellów, aby nawet tak spodlone cza-
sy nie były zupełnie pozbawione wspaniałych
osób przeszłości. Niekiedy potomkowie tych fa-
milii służą także w armii, nie dosłużyły się je-

dnak nigdy wysokich stopni. Wr. ~~18~~38 naszej ery jeden z Korneliuszów jest prostym centurionem kohorty włoskiej w Palestynie, w Cezarei.

Już za Augusta niechęć Rzymian i ludności włoskiej do służby wojskowej była tak wielka, że cesarz musiał całe Włochy od niej uwolnić. Odtąd legiony rekrutują się w prowincyach. Mała liczba obywateli rzymskich i włoskich, którzy mieli jeszcze poczucie dawnej sławy i za zaszczyt sobie mieli służyć Cesarzom w obozie, stanowili osobne kohorty ochotników, które z osobnymi trybunami, które w końcu doszły do liczby 32. Najstarszą z nich była zdaje się owa stojąca załoga w Cezarei. Tytuły ich w napisach były: cohors Ital., cohors civium Romanor. voluntariorum, cohors Italicor. voluntariorum, cohors ingenuor. civium Romanor. Byli to ludzie dzielni, którzy jeszcze nie ulegli zepsuciu. Nic dziwnego, że wśród nich także napotykamy Korneliusza. Mieszkał w Cezarei dostatnio i pobożnie, jak widać z aktów apostolskich. Ma objawienie, żeby sobie sprowadził Szymona, a Szymon bawiący podówczas w Joppie, ma objawienie drugie, że nie ma już odróżniać czystych lub nieczystych. Udaje się do Cezarei i galilejski rybak w osobie Korneliusza wielowiekową sławę Rzymu podbija pod słodkie jarzmo ewangelii.

Czytając w aktach apostolskich wypadek Korneliuszowy, oraz dalsze jego następstwa, dziwić się trzeba światłości niemieckich profesorów przedstawiających upornie S. Piotra naczelnikiem partyi żydowskiej w Kościele, a przeciwnikiem przypuszczenia pogan do światła ewangelii. Piotr, a nikt inny otworzył poganom bramy Kościo

ła, bo on jeden dzierżył jego klucze.
Piotr za pierwszą siedzibę obrał sobie
Antyochią, wspaniałą stolicę Wschodu. Stam-
tąd odbywał swoje podróże apostolskie do
Pontu, Kappadocyi, Galacyi i Bitynii. Wszę-
dzie poganie tworzyli się większości nowych
gmin chrześcijańskich. W r. 42 pojechał na
nowo do Jerozolimy, gdzie Herod Agryppa
wtrącił go do więzienia. Wyprowadzony
z niego przez Anioła porzucił książę apo-
stołów niewdzięczne miasto, aby je zamienić
na stolicę świata. Przybył doń z wiernym
uczniem Markiem, podczas wiosny 42 roku,
w drugim roku cesarza Klaudyusza. Za-
siadłszy w niej na tronie papieskim 25 lat
rządził jeszcze Kościołem aż do 29 czerwca
67 r., choć nie zawsze obecny w Rzymie.

Było już wtedy w Rzymie kilku chrze-
ścijan, bo zdaje się z opowiadania ś. Łuka-
sza, że podczas Zielonych Świątek, kiedy Duch
Ś. zstąpił na Apostołów znajdowali się w Je-
rozolimie także Żydzi rzymscy. Zresztą wia-
domo, z jaką łatwością Żydzi przenoszą się
z miejsca na miejsce, jak utrzymują stosun-
ki między gminami. O stosunki z Rzymem
musiało Żydom palestyńskim bardzo cho-
dzić.

Wiadomo z Filona, że Żydzi rzymscy
mieszkali za Tybrem używając wielkich swo-
bód religijnych nadanych im przez Augusta.
Na Janikule niedawno odkryto stary ich
cmentarz z pomnikami i napisami. Piotr
zaczął apostolstwo od Żydów. Kościół
poświęcony jego pamięci in montorio zajął
miejsce, gdzie niegdyś mieszkał. Prawdopo-
dobnie mieszkał u małżeństwa Aquila i
Priscilla, których bliskie stosunki z Piotrem
i Pawłem znane są z dziejów. Prawdopodobnie
byli już chrześcijanami przed przybyciem pa-
pieża. Aquila był to bogaty fabrykant na-
miotów i dom jego był pierwszym materyal-
nym punktem oparcia dla Piotra w Rzymie.

Ale nie było przeznaczeniem Piotra zamknąć się w małej kolonii żydowskiej za Tybrem. Znajomość Kornelius[z]owa z Cezarei otwierała mu salony rzymskiej arystokracyi. Musiano w nich wiedzieć o wypadkach centuryona, zresztą, stare rody im bardziej odsuwały się od życia publicznego i od pałacu cesarskiego, tem bardziej trzymały się razem i interesowały każdym ze swoich członków. Trudno przypuścić, że centuryon z Cezarei nie napisał o wielkiem zdarzeniu, które wywarło wpływ stanowczy na cały dom jego. Prawdopodobnie sam powrócił do Rzymu, choć nie był związany z armią żadną służbą stałą lub opłacaną. Mógł więc spotkać się z Piotrem, Ojcem swoim duchownym i przedstawić go innym członkom swego rodu.

Akta Ś. Praxedy i najdawniejsze martyrologia pokazują nam Piotra goszczącego na Wiminalu w domu Pudensa. Wiminał, była to najarystokratyczniejsza dzielnica Rzymu, a Pudens był rodu senatorskiego. Dla czego pierwszy papież właśnie dom Pudensa zaszczycił swą osobą? Na to w braku pisanej historyi odpowiada archeologia. W Kościele Ś. Pudencyanny stoi sarkofag chrześcijanki znaleziony w przeszłym wieku w Katakombach przy drodze Appiusza, a pochodzący z pierwszych lat trzeciego stulecia. Na nim [skreślone] czytamy:

Corn. Pudentianeti
Benem. Q. Vixit. An. XLVII.
D. J. Val. Petronius. Mat.
Dulc. Fr. Pace.

W r. 1776 w Kościele Ś. Pryski wykopany znaleziono titulus miedziany z r. 222 ofiarowany przez miasto hiszpańskie mężowi senatorskiemu, który się nazywał Gajus Marius Pudens Cornelianus. Wnosimy stąd że

Pudens ugaszczający S. Piotra był z rodu Korneliuszów i nazywał się Korneliusz Pudens. Czytamy w S. Łukaszu że Piotr ochrzciwszy Korneliusza musiał parę dni u niego zabawić. Kto zna czułe względy wysnuwające się w starożytności z doznanej gościny, nie zadziwi się, że gość Korneliuszów w Cezarei także w Rzymie musiał zamieszkać pod dachem y Korneliasza. Opuścił przeto Piotr Św. dzielnicę za Tybrem i zamieszkał na Wiminale, wśród arystokracyi rzymskiej. Ale dla tego nie zerwał z Aquilą i Pryscyllą. Imię Pryscylli nadane Żydówce czyni prawdopodobnem, że ona była niewolnicą wyzwoloną jakiej wielkiej pani rzymskiej. W aktach S. Praxedy żona Pudensa nazywa się Pryscylla, skąd wnosi de Rossi, że stósunki owej rodziny żydowskiej z domem Pudensa należą do faktów najlepiej ustalonych przez pomniki. Na Awentynie jest Kościół S. Pryski, który od najdawniejszych czasów miał tytuł: Aquilae et Priscae. W nim to odkryto wspomnianą tablicę miedzianą na cześć Pudensa Corneliana. Tradycyi zaręcza, że na tem miejscu Piotr S. o[illegible]dawiał mszę św. tak samo, jak w domu Pudensa.

Pierwszym ważniejszem zajęciem Piotra w Rzymie było ułożenie drugiej ewanielii, bo Mateuszowa pisana po hebrajsku i to dla Żydów nie była zastósowaną do potrzeb pogan. S. Marek podjął się tej pracy i pod oczami papieża napisał skrócone dzieje Zbawiciela, które, jak donosi Papias, Piotr potwierdził, aby na przyszłość były czytywane po kościołach.

Potem napisał Piotr list pasterski do wiernych w Poncie, Kappadocyi, Bitynii i innych prowincyach Azyi, świadków niegdyś jego prac apostolskich. List ten mówi do pogan nawró-

cących, a nie do byłych Żydów, nowy dowód jak
źle zrozumiano w Niemczech usposobienie
Piotrowe względem pogan. List pisany jeszcze
w r. 42 bo mowa w nim o Marku, którego już
nie było w Rzymie pod koniec tegoż roku. Pod
koniec listu pozdrawia Kościoły azyjskie w i=
mieniu Kościoła w Babylonie.

Surowy, ale prawdziwy sąd o Rzymie
cesarza Klaudyusza będącym ogniskiem wszyst
kich ludzkich błędów i wszelkiego zepsucia. Póź
niej Jan Ś. x także Rzym nazwie Babylonem
i powie o nim, że jest pijana nierządnicą rozsiadłą
na 7 wzgórzach, trzymającą w ręku puchar
obrzydliwości, z którego daje pić wszystkim
narodom ziemi.

Politica segreta italiana
(1863-1870)
Torino - Roux e Favale 1880
str. 449 in 8vo
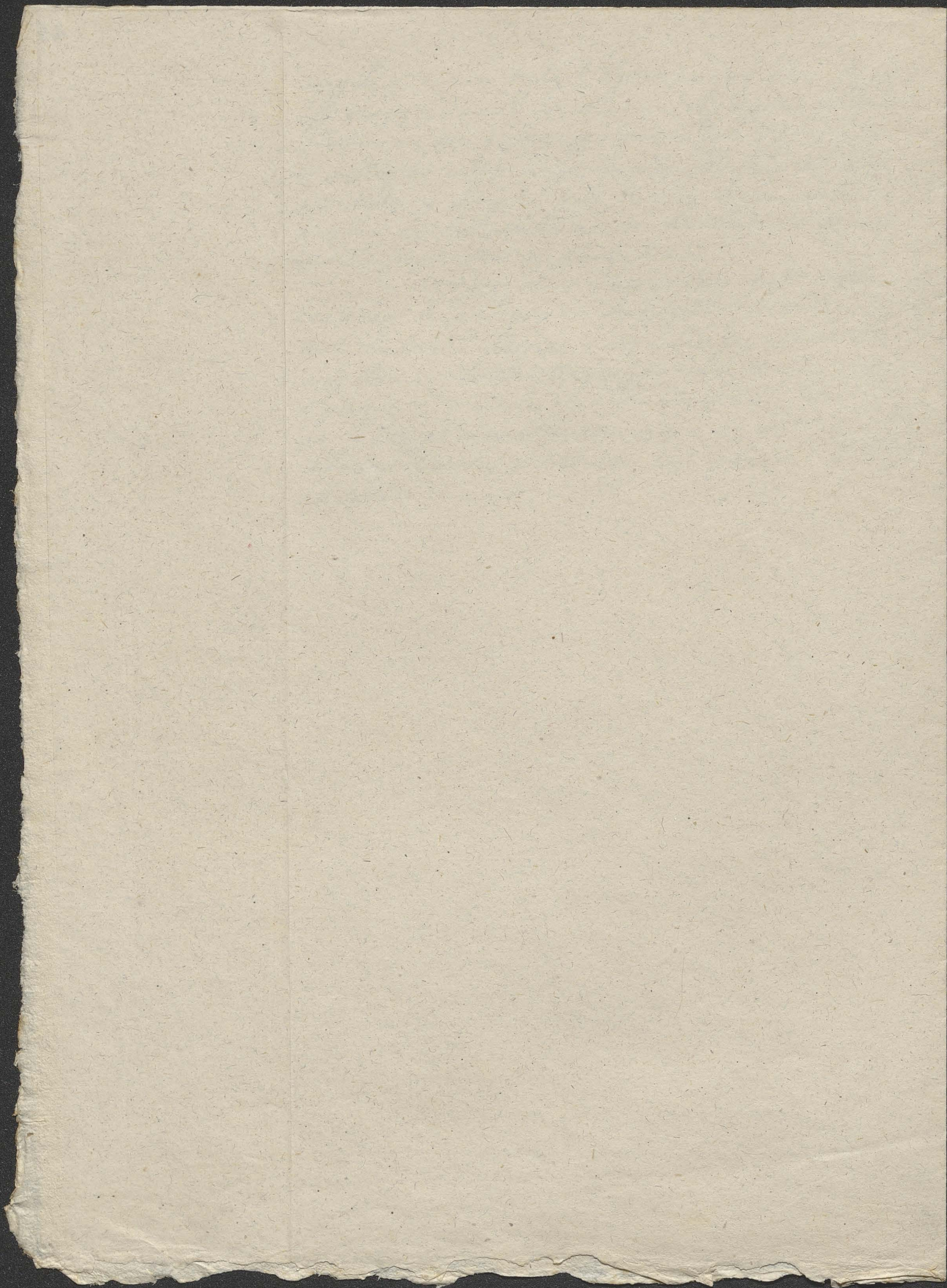
Wyszła temi dniami ~~wiersz~~ kilkakrotnie zapowiadana książka, wyglądana niecierpliwie, która nie omieszka w całej Europie obudzić żywe zajęcie. Nie jakoby same ~~nowe~~ zawierała niespodzianki, gdyż wiele z opowiadanych wypadków znano już dawniej, lecz że systematyczne ich zestawienie w nowem ukazuje świetle charakter Króla W. E. i dyplomatyczne intrygi przezeń knowane a mnóstwo niedrukowanych dokumentów podnosi liczne podejrzenia lub domysły do wartości faktów prawdziwych. Część dokumentów ukazała się już w r. 1872 w Medyo: pod tytułem Corrispondenze inedite di Giuseppe Mazzini ale najczęściej bez imion własnych i z niejednem wypuszczeniem. Teraz + p. ~~dawny~~ Diamilla Muller, przyjaciel i powiernik Mazzinego ~~cały~~ a pośrednik między nim a rządem włoskim cały zbiór swój ogłosił, poprzedziwszy je potrzebnem opowiadaniem. Z dwunastu rozdziałów dla nas najciekawsze są ~~r. 2. i 12~~ ~~z ktor~~ pierwsze dwa ~~opowiadające~~ o ~~wiele~~ stosunkach Mazz: z rządem włoskim i zamiarze Króla W. E. ~~zre-wolucjo~~ -nizowania Galicyi w r. 1864 oraz dwunasty o ~~untersuchung~~ pierwszej próbie min. Lanza pojednania Królestwa włos: ze Stolicą Św. Aurora ogłosiła ~~szereg~~ znakomitą krytykę tej publikacyi, ja z mej strony ograniczę się do roli prostego sprawozdawcy, gdyż mimo wyraźnej tendencyi wydawcy by włoską partyę ruchu wystawić w świetle najkorzystniejszem, dokumenta tak jasne ~~a zarazem stor~~ rzucają światło na charaktery ~~unif~~ jednoczycieli Włoch i środków przez nich używane,

+ gdy większość osób, o których mowa, już pomarło.

że wszelkie ~~środk~~ komentarze doprawdy
są zbyteczne.
Pierwszy rozdz. poświęcony stosunkom
W. Em. z Mazz.
Było to w lut. 63. Bawili podówczas
w Londynie Józef Libertini deput.
i wspomniany inżen. Muller, zajęci
kupnem broni dla rządu włos: Obaj
znali Mazz: drugi był nawet wielo-
letnim jego przyjacielem. Mazz: zajęty był
wtedy na własną rękę wywołaniem ruchu
w Tyrolu i Wenecyi i także broń ze-
kupywał – w kwietniu wyjechał do
Szwajcaryi, aby być bliżej teatru no-
wych wypadków i z Lugano dyrygo-
wać ruchem. Wtedy oświadczyli mu
Muller i inni pełnomocnicy rząd.
włosk: że podobny ruch byłby non-
sensem a rząd włoski zmuszony
oprzeć się jemu z wszystkich sił. Ener-
gia rządu włos: okazana w Sarnica
i pod Aspromonte – przekonała Mazz.
że to nie były próżne słowa, postano-
wił więc tymczasem odkładać robotę.
Za to partya ruchu będzie wyjątkowa
nowemi przeszkodami, postanowili czeka-
dzić Nap. III w którym upatrywali
główną przeszkodę do zabrania Wenecyi
i Rzymu. Niewiera który wówczas
gardził jenno królami i tyranami
przysłał niejakiegoś Greco. Wydawca
uniewinnia Mazz: str. 25: że „mało
~~miał udziało~~ i niedbale należał do
tej sprawy, że nawet odmówił bezpo-
średniego udziału". Uniewinnienie
bardzo słabe, z ust gorliwego przyja-
ciela – tem bardziej, że dodaje str. 27:
„Co do królobójstwa Mazz. nigdy go nie
potępił tak wyraźnie, jak należało

spodziewać się po jego uczciwej duszy"
i opowiada, że w r. 1833 Gallendge, który
ofiarował się zabić króla Karola Alberta
zamiaru ani pochwalił ani nie zganił
wskazał mu jednak wzrokiem sztylet
leżący na stole, a który Gall: radośnie
pochwycił
W sprawie Greco postępowanie jego
nie wiele się różniło, uwiadomiony o jego
zamiarze, nie chciał widzieć się z króto-
bójcą, ale ani słowa nie wyrzekł nagany
wobec obrzydliwego zamiaru — Qui tacet consentire videtur —
W czasie kiedy Greco wyjeżdżał do
Paryża sprobować zamachu na dobroczyńcę
Włoch, Napoleona III, Król z Mazz. wcho-
dził w coraz poufalsze stosunki celem
oswobodzenia Wenecyi (str. 28) Pośre-
dnikiem oprócz znanego Müllera był
adw. Pastore, który załatwiał króla
"najprywatniejsze" interesa a wiadomo
powszechnie, jakiej też były natury
Bo polityka króla jak było wszystkim wiadomo
VII przykazanie Dekalogu, tak
życie prywatne wszystkim zniewarzaniem
VI. przykazanie — Różnica zdań między
dwoma konspiratorami była w tem, że
Mazzini chciał bezpośrednio wywołać
ruch we Wenecyi a potem siłą zbrojną
całych Włoch go poprzeć, Król zaś owczesnego
ks. Michała serbskiego wiązać
chciał do wywołania wielkiego ruchu (słow:
z węgier: prowincyach Austryi a później
dopiero, po takiej dywersyi, rzucić się
na Wenecyę. Układy ciągnęły się przez
cały r. 63, i już zdawały się dochodzić
do celu, bo M: przyrzekał że nie będzie

podnosił kwestyi republ: kiedy z jednej
strony namowy z Paryża, z drugiej [illegible]
skierowanie Mazz: na deportacyą przez
rząd paryski za udział w konspir: Greco
nałożyły Królowi konieczność przestrzegania
pewnych form przyzwoitości, bo już zbyt
głośno mówiono o jego stosunkach z emigr-
[illegible] Müller (46) bierze zawsze Króla
na serjo w roli konstytucyjnego monarchy
słuchającego swych ministrów. Faktem
jest, że sympatye jego były i nadal po
stronie Mazz: układał się z nim po-
tajemnie za plecami ministrów, od-
bierał memoryały o najskuteczniejszych
sposobach zniszczenia Austryi aż w
maju 1864 zostały zerwane już to dla
wzajemnej nieufności już to dla
stanowczego zakazu Króla wywoływania
jakichbądź ruchów we Wenecyi:
[illegible] była już wtedy [illegible]

Niejakiś p. Józ. Ćwierczakiewicz już
od r. 63 przystępował w Londynie jako
~~ajent~~ powierniczy ambasador (pour tout
l'étranger) rząd. narodowego i w po-
rozumieniu z Garib. i Mazz: utworzył
ajencyą rewolucyjną (agence de centre
révolutionnaire Polonais) w Londynie.
W kwietn: 64 niejakiś Bulewski
(94) przybywa do Turynu, dowiadujemy
się, że min. Peruzzi, wydaje się zrazu,
przyrzeka dostarczyć środków do wyprawy
zamierzonej i że inicyatywa tej wyprawy
Bulew: należy się Królowi, „który nad nią
pracuje od dwóch lat"

nota poufna ajenta Król: do rewolu: Londyn:

Politica segreta italiana (1863-1870)

Dokumenta:

str. 94-96

I Agence du Centre Révolutionnaire Polonais à Londres - z 16. kw. 64

Dowiadujemy się z tego dokumentu że zamiarem środka jest ~~[illegible]~~ oswobodzenie Polski, Włoch i Węgier - że naczelnikiem potrójnego ruchu ma być jen. Garybaldi i że pod tymi illustres auspices zebrano mnóstwo sił działających.

str. 96-98

II. Agence i t. d. z 30 maja 64

Garyb: syn Menotti miał objąć naczelne dowództwo w Galicyi - trzy ~~kadry~~ oddziały włoskie, węgierskie i polskie uformowane we Włoszech - razem 360 miały udać się jako kadry przyszłych korpusów do Rumunii gdzie już istniał oddział węg: pod półkownikiem Frygesi. Nadto w Serbii było gotowych 3000 ludzi pod półkow: Zega

Str. 99 z Turynu 8. czerw. 64

ajenta węgier:

Odbyło się kilka konferencyj ~~między~~ ~~królem~~, hr. Castiglione, Bulewski i ~~Ant.~~ Müllera i wszystko ułożono

„W skutek kilku konferencyj odbytych z rozkazu króla między hr. Castiglione, Bulewskim i mną wszystko ułożono. Dzisiaj zapłacono żołd zaległy wszystkim ludziom i ułożono zebranie na jutro o 7 ej popołudniu, aby przedstawić kom. Borysławskiego i ajenta król: mającego się zająć oddziałem ludzi

№ 99: Bilet tegoż Müllera z 9 czer:
Ajentem Król: jest Sacchi.
Wypłacono drugą sumę. Telegrafowano
do Kons. włd: w Galaczu aby wypłacił
1000 fr. Fryzesiemu. Bulewski od-
jeżdża do Caprery. Przyrzeczono, że
jeśli Menotti pojedzie, ~~będzie~~ otrzy-
ma fundusze. Pierwsza kolumna
wyrusza we wtorek z Genui, Livorno
i Ankony

(każda kolumna liczyła 120 ludzi
i miała wyjeżdżać oddziałami po
30 ludzi aby nie obudzić podejrzeń

—

Mazz: nie był kontent z tej wyprawy
zdawało się jemu i słusznie (103)
że Wenecya nic nie zyska, bo to
wyprawa „w powietrzu i bez podstawy"
in aria e senza base

Garz: wyjechał do Ischii - wszystko
na pozór układało się, kiedy 20.
lip. 64 w Diritto ukazała się
protest włoskich ~~ks.~~ patryotów
~~że~~ przeciw takiej wyprawie dalekiej, ułoż-
danej przez Księżąt, który jedni
z nich konspirują, że naraża prawdzi-
wem polem do rewolucyi są Włochy
i że patryoci włoscy nie powinni
się oddalać w tej chwili z ojczyzny

Król obrażony i skompromitowany
tym protestem cofnął się, równocześnie
Fryzesi w Rumunii został uwięziony

Mazz. oburzony temi nieudanemi markir:
oświadcza 25 lip. 64 że „bierze na powrót
swoją wolność nieograniczoną" i że na włas-
ną rękę będzie prowadził dzieło rewolu: (109)
~~Tymczasem~~
List Karola Krausa z Konst. 12. sierp. 64
maluje smutne położenie naszych roda-
ków, którzy zawerbowani przez ajentów
Króla tam osadzeni zostali na piasku,
bez pieniędzy, bez środków na przystani.
Dowódz. Borysławski pojechał do
Malty aby wydobyć z niej ziemię
Fryderyka i otrzymać pozwolenie
na przewóz Polaków, ciemno owy-
mi Księże, się opart
Drugi list z Konst. 12. sierp. 64
podp. Halasy o tymże przedmiocie
„Upłynęło 21 dni od wyjazdu Borys:
który nie zostawił ani jednego centes.
dla ludzi, skąd byłem zmuszony do
zaciągania długów dla ich utrzymania
a środek ten staje się teraz niepodobnym"
Str. 116 i nast:
Ks. Consa wypuścił uwięzionych
ajentów rewol: ale nakazał prefektom
najsurowszą czujność nad wszelkim
ruchem zbrojnym, zwróconym przeciw
państwom sąsiednim –
St. 121 List Mazz: ~~że~~ 24 sett. 64
stracono 18 miesięcy drogiego, aby
dopomódz narodom uciemiężonym, on
się cofa od wszystkiego, i nie widzi żadnej
możebności działania wspólnego z monarchią

Str. 123 i nast:
Wykaz sił zbrojnych przeznaczonych do operowania w Galicyi
171 węgrów 49 polaków 131 włoch
Razem 360 ludzi, z których 116 przyj.
Sęta ofic: i podof:
Cała wyprawa, transport i utrzym: kosztowały rząd włoski 90000 fr.

Str. 72: wstrzemięźliwa uwaga Króla o powstaniu polskiem –
Str. 11 stosunek Króla do Garyb. woli jednak Mazz: bo ten chciał zrazu na Wenecyą uderzyć a Rzym oszczędzić –

Str. 93: doradzcy Króla widzieli w tej wyprawie sposób pożądany wydalenia z kraju burzliwe żywioły niezdyscyplinowanych agitatorów i niebezpiecznych sekciarzy rewolucj.

31

O wiedzy ludzkiej. Nap. Ign. Skrochowski dr. filoz. W Krakowie czcionkami drukarni Czasu 1880 str. 263 8vo.

Godło na pierwszej stronnicy z Hartmanna nie bardzo potrzebne, bo dwuznaczne.

Badania nad istotą ducha naszego a najcelniejszą z władz jego, nad poznawaniem w ostatnich ~~dwóch~~ dziesiątkach lat leżały u nas prawie odłogiem. Uczone prace Gołuchowskiego, Libelta i Kremera należą, jeżeli nie zawsze porządkiem chronologicznym, to zawsze z treści i metody do dawniejszych szkół spekulacyjnych; niektóre psychologie podręczne, wydane w czasach ostatnich, o których zdałem sprawę w zesz: listop. Przegl. z r. 1877 choć zapoznawały nas z rozwojem studyów psych. za granicą, już dla celu swego, który sobie wytknęły a małej objętości, nie mogły ani obszernie wyłożyć ani nowemi spostrzeżeniami wzbogacić nauki specyalnej którą dzisiaj Niemcy zowią -

We wstępie (- 23) ~~(zaznacza)~~ wypowiada autor, jaka powinna być metoda psychologii: ma być ona nauką ścisłą, opartą na doświadczeniu a nie bawić się w apriorystyczne określenia; nie ma nigdy porzucić rzeczywistości, lecz ciągle z nią rachować się a studyować zjawiska umysłu ludzkiego w związku z wszystkiemi kondycyami życia organicznego śród których tamte powstają. Trzeba słowem do psych. stósować tę samą metodę,

której używają z nadzwyczajnem powodzeniem
przyrodnicy; metodę, którą autor nazywa em-
piryczną a którą wolałbym dla wielu powodów
nazwać indukcyjną. Jeżeli dotąd ta metoda
choć wszyscy przekonani o jéj płodności i poży-
teczności mało wydała owoców a nawet
w niektórych punktach cofnęła się po
za Arystot.: to winna nie w tem, jak
autor mniema że mało kto „tę metodę
stosuje trafnie, właściwie, sumiennie i
szczerze".

Przyczyna zdaje się być głębsza i wieloraka
1° trudność leżąca w przedmiocie mającym
być przedmiotem analizy
2° trudność w zastosowaniu metody
3° ciągłe postępy nauk pokrewnych
fizyologii i patologii które nieraz za-
trzymać sąd ostateczny.
4° że w niejednym także spora ilość
złej woli się przymieszała, nie przeczę.
5° brak wspólnych obserwacyi.

—

Rozprawa autora (22) nie ma być wy-
kładem nauki „o poznawaniu" lecz tylko
„rozprawić się bliżej z kilkoma wstę-
pnemi kwestyami, które decydują o
dalszych a które dziś najmniej są u-
względniane przez piszących o wiedzy".
„Mianowicie zastanowimy się nad tem, co
nazywać wiedzą, poznawaniem, w jakich
warunkach powstaje w nas wiedza, jakie
są główne momenta w każdym pełnym
akcie naszej wiedzy i jakie są tych
momentów główne cechy; nastąpi stwier-
dzenie pierwotnej różnicy i określenie
wzajemnego stosunku między naszem
poznawaniem zmysłowem i umysłowem,
na co w téj rozprawie największy kładę
nacisk) między świadomością i samowie-
dzą, między pamięcią i wyobraźnią, między

między wiedzą zwykłą a naukową. Rozróżniwszy w ten sposób i scharakteryzowawszy najgłówniejsze rodzaje stanów naszego wiedzenia, zapytamy w końcu o rację bytu w nas tego objawu naszego życia, który nazywamy poznawaniem.

–

Na str. 20 w przyp: autor usiłowanie najnowszych ang. logików-matematyków, jak de Morgan, Boole, aż do współczesnego nam Stanley Jevons'a uważa za utopią w guście Raymunda Lulla, wcale nie obiecującą posunąć naprzód naukę logiki. Jest to sąd pospieszny i powierzchowny

–

Następuje pięć części:
A. Co nazywać poznawaniem i w jakich warunkach iści się w nas wiedza? (25–56)

–

W poznawaniu można albo badać instrument do nabywania prawdy albo też objaw przyrodzony naszego jestestwa. W pierwszym razie zajmuje nas jego mechanika, w drugim jego fizyologia. Drugie to zadanie postawił sobie autor.

26: Poznawanie znamy bezpośrednio, z własnego doświadczenia, z działań poznawczych, które nam są ustawicznie świadome – Rzeczy bezpośrednio świadomych definiować z góry nie można (nie powiedział dla czego?)
27 – "Każdy z nas przy każdym pojedyńczym akcie swego poznawania ma wiedzy swojej bezpośrednią konieczną świadomość".
Mimo to autor i słusznie stara się wyjaśnić, co rozumie przez wiedzę ludzką i przez poznawanie:

Ponieważ nim w najszerszem znaczeniu możemy nazywać poprostu całe życie nasze, o ile bezpośrednio nam jest świadome - (31)
Definicya za szeroka - a zaraz następnie autor ją wyjaśnia, mówiąc że tak pojęte życie razem z nieświadomemi ewolucyami organizmu - ukazuje się integralną częścią życia naszego = poprzednio było całem życiem, teraz częścią tylko -
W tem wszystkiem dużo niedokładności a potem owa definicye jeszcze za szeroka bo według autora cały świat zewnętrzny także nam jest bezpośrednio znany -

Zastanawia się autor następnie nad koniecznemi warunkami i okolicznościami wprowadzającemi nas w ten stan, który nazywamy wiedzeniem - (32)

rzeczy waż. od innych. To same moż. powie.
o cześ. apost. (13-18) przedstaw. większy.

Dr. Mścisław Wartenberg: Obrona Metafizyki. Krytyczny wstęp do metafizyki. Kraków (Friedlein) – Warszawa (Wende) 1902 in-8vo. str. 158.

Rzecz poważna, jasno wyłożona, czytająca się z niemałem zajęciem. Po wytłumaczeniu nazwy i zadania, które spełniała metafizyka aż do Hume'a i Kanta, kreśli autor w kilku rysach wybitnych, zarazem jej upadek, spowodowany głównie zaczepkami krytycznemi obu wątpicieli, potem jej wskrzeszenie i nowy, pomyślny rozkwit w spekulacyach Fichte'go i następców, aż do ostatniego a tyle zasłużonego Lotze'go (str. 9-16). Ale nie brak i dzisiaj przeciwników, którzy, jak pozytywiści wszelkich odcieni, mają ją za niepotrzebną, lub też za niemożebną, jak n.p. neokantyzm. Pierwszych zbija autor w rozdziale „o potrzebie metafizyki" (str. 25-60) a pierwszych i drugich w rozdziale „o możności metafizyki", już to odpierając zarzuty pozytywizmu (str. 65-92), już to rozbierając na nowo wszystkie
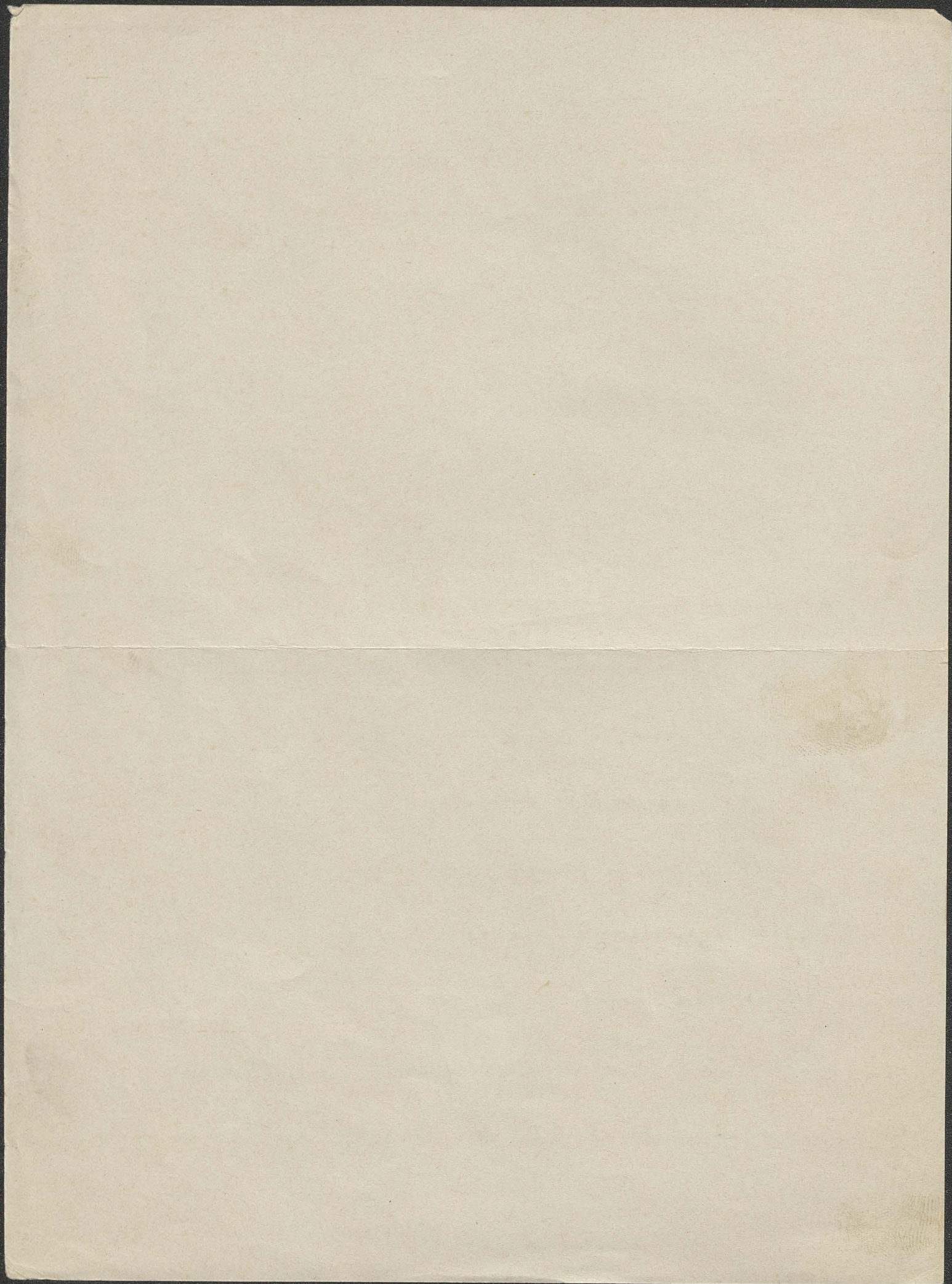
owe argumenta, któremi Kant na zawsze, jak wierzą jego zwolennicy, wykazał niepodobieństwo wszelkiej metafizyki (str. 93–158). Z dwóch rozdziałów (ten, który traktuje o potrzebie metafizyki, nie przedstawia większych trudności, bo nikt na seryo nie powątpiewa, że jakiś ogólny pogląd na świat jest koniecznem potrzebą, tego ostatecznie nauki poszczególne dać nie mogą. Wprawdzie pozytywiści utrzymują, ale dobrze autor wyświeca, że każda nauka mnóstwo pojęć i zasad niezbędnych, cichaczem przypuszcza, których nie potrafiłaby udowodnić (str. 33 i nast.), a cóż dopiero owe kwestye zawikłane, arcytrudne, odnoszące się do istoty wszechbytu.

Pięknie i wymownie pokazuje autor, jak metafizyka potrzebna jest dla każdej nauki specyalnej, dostarczając jej podstawy krytycznej do badań jej właściwych. Ale ona ma prócz tego inne ważniejsze zadanie do spełnienia, a tem jest nakreślenie jakiejś ogólnej teoryi świata, bez której nauki specyalne będą pozbawione owego związku wewnętrznego, nadającego im prawdziwą harmonię i całokształt organiczny.
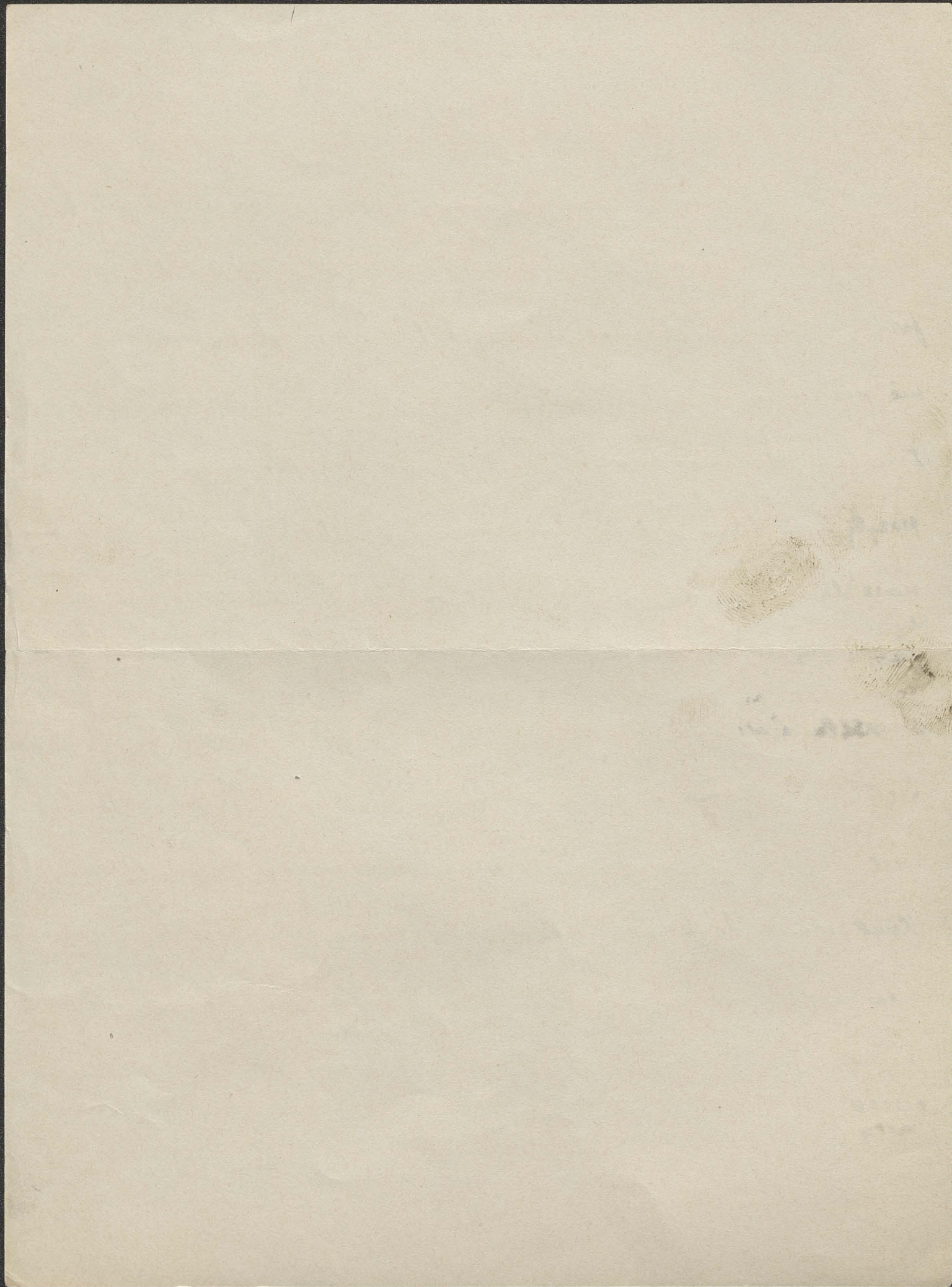
Ale nie każda rzecz potrzebna daje się osiągnąć. Mogłaby
i metafizyka być arcypotrzebną a mimo to niepodobną. Usiło-
wał to Kant wykazać w „Krytyce czystego rozumu", a choć
liczne po nim systemy w Niemczech, Francji i Włoszech
samem powstaniem swojem i szerokiem wpływem silnie zaprotesto-
wały przeciw jego sceptycznym na władze umysłowe poglądom, jest
mimo to faktem, równie dziwnym jak smutnym, że
ruchliwa sekta tak zwanych Neokantystów buduje przyszłość filo-
zofii na przez mistrza rzekomem uniemożebnieniu wszelkiej metafi-
zyki. Tak samo pozytywiści, zwłaszcza ze szkoły Herberta
Spencera, wygodnym agnostycyzmem uwalniają się od wszelkich
poza doczesne zjawiska sięgających badań. Wobec tych prądów,
podmywających zwolna a wytrwale wszelką możność filozofowania,
autor podjął się równie żmudnej, jak pożądanej pracy a speł-
nił ją znakomicie. Rozebrał na nowo znane argumenta Kanta,
które miały raz na zawsze uśmiercić metafizykę, a wtedy pokazało
się, że okrzyczane te ciosy wcale nie były śmiertelne. Nieboszczka
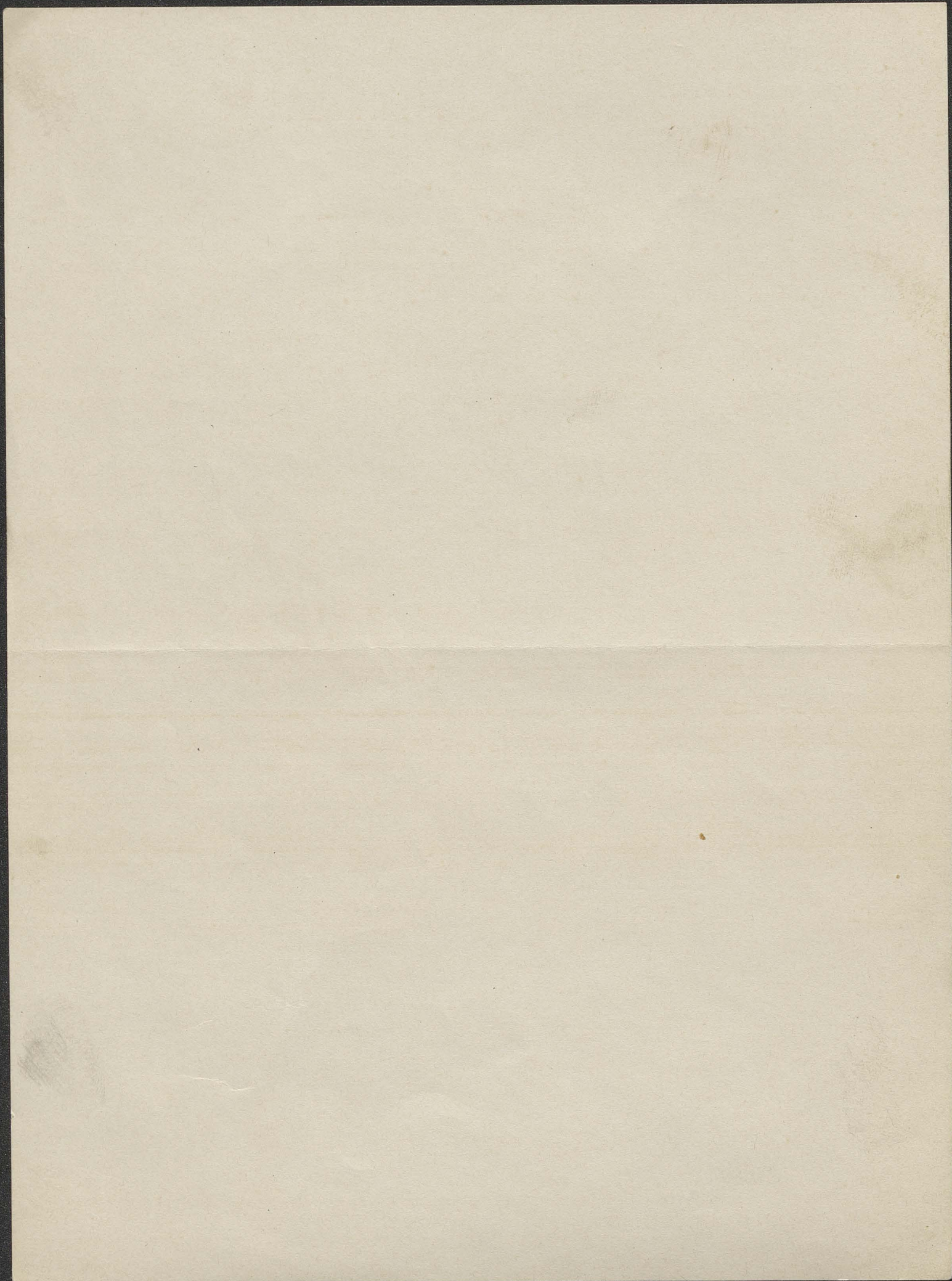
ma się wcale nie źle i prawdopodobnie długo jeszcze żyć będzie. Polemika autora jest umiarkowana, ale stanowcza i nie pozostawia nic do życzenia, prócz tego jednego, żeby prędko dalsze ogłosił studya nad filozofią Kanta. Wypełni przez to lukę dość dotkliwą w naszej literaturze, a że jest do tego świetnie przygotowany, świadczą prace dawniejsze, ogłoszone w języku niemieckim, przedewszystkiem Kants Theorie der Causalität, książka mało znana u nas, ale bardzo ceniona zagranicą. Pod względem języka miałbym nie jedno do nadmienienia, ale zważywszy, że to rzecz pierwsza, którą autor napisał po polsku i że przez wiele lat uczył się i pisał tylko po niemiecku, podnoszę tylko wyraz „teoryo-poznawczy" często wracający a błędnie utworzony. Niemieckie „Erkenntnisstheorie" można tylko tłumaczyć, jak autor czasem robi, przez „teoryę ludzkiego poznania", ale erkenntnisstheoretisch" w żaden sposób nie można oddać przez „teoryopoznawczy". Wyraz „logiczny" najzupełniej wystarcza a boykot niemieckich towarów zacznijmy od nie wprowadzania do nas wyrazów składanych,
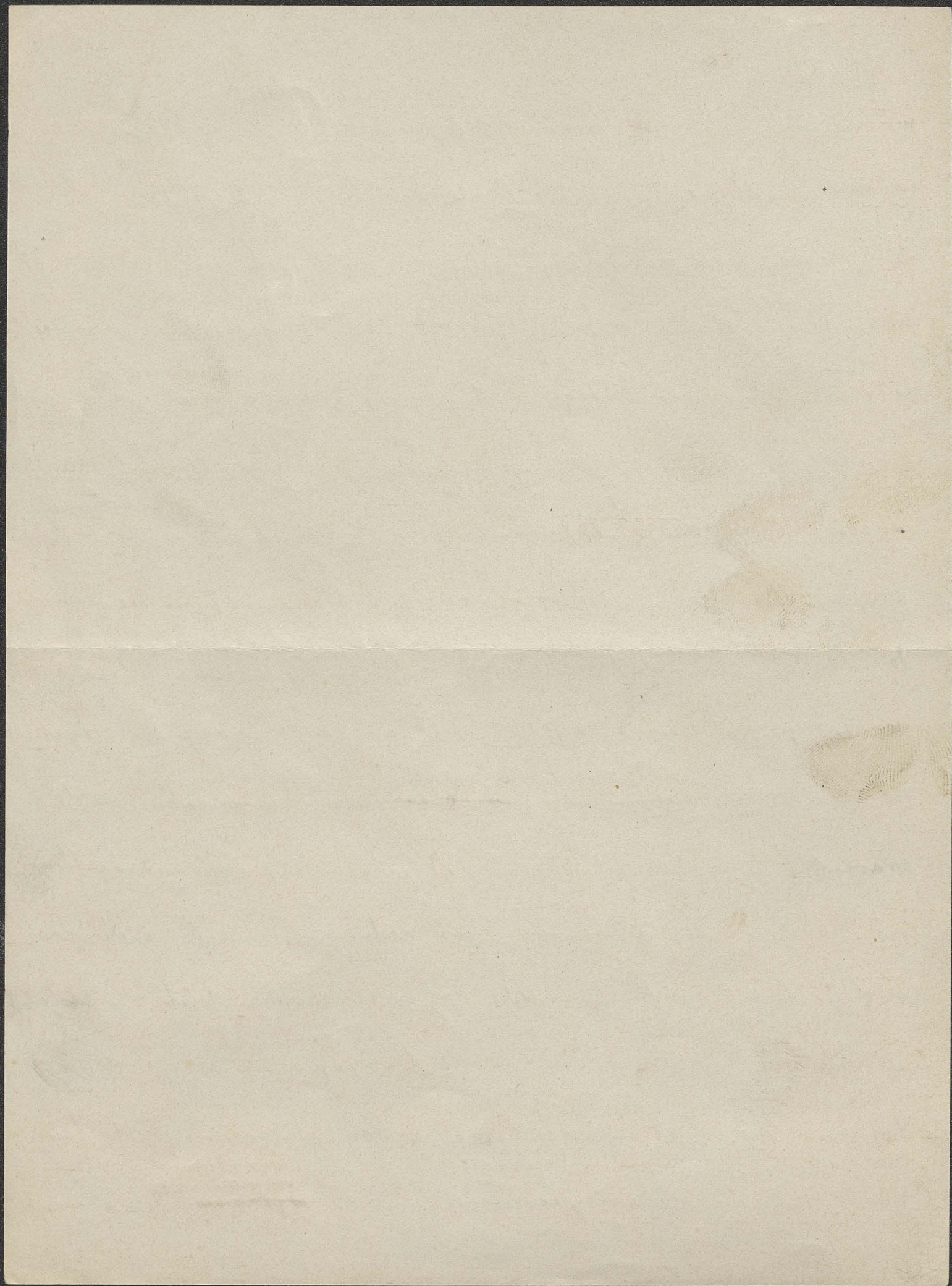
najczęściej sprzeciwiających się istocie naszego języka a utrudniających zrozumienie rzeczy.

Rzecz o uczuciach ludzkich. Napisał Wojciech Dzieduszycki. We Lwowie nakładem autora 1902 in 8vo str. 108. Każda praca Wojciecha Dzieduszyckiego budzi słuszne zaciekawienie, już przez wzgląd na autora, będącego typem wielkiego pana, za granicą dosyć często, zwłaszcza w Anglii, u nas coraz rzadziej napotykanego, który interesuje się każdą sprawą naukową i chętnie w niej głos zabiera. Czytelnicy Przeglądu mają w świeżej pamięci jego „Messyanizm polski", bogaty w nowe poglądy dziejowe a dla Polski szczytne przeczuwający posłannictwo w ustroju politycznym świata. Teraz obdarzył nas rozprawą filozoficzną o sentymentach, które uchodziły zawsze za jedną z najciemniejszych zagadek psychologii, choć wszyscy badacze tej nauki poświęcali im ciężko uczone rozdziały.

A nie po raz pierwszy autor czcigodny przemawia w kwestyach filozoficznych. Chwile wolne od polityki lub pisania
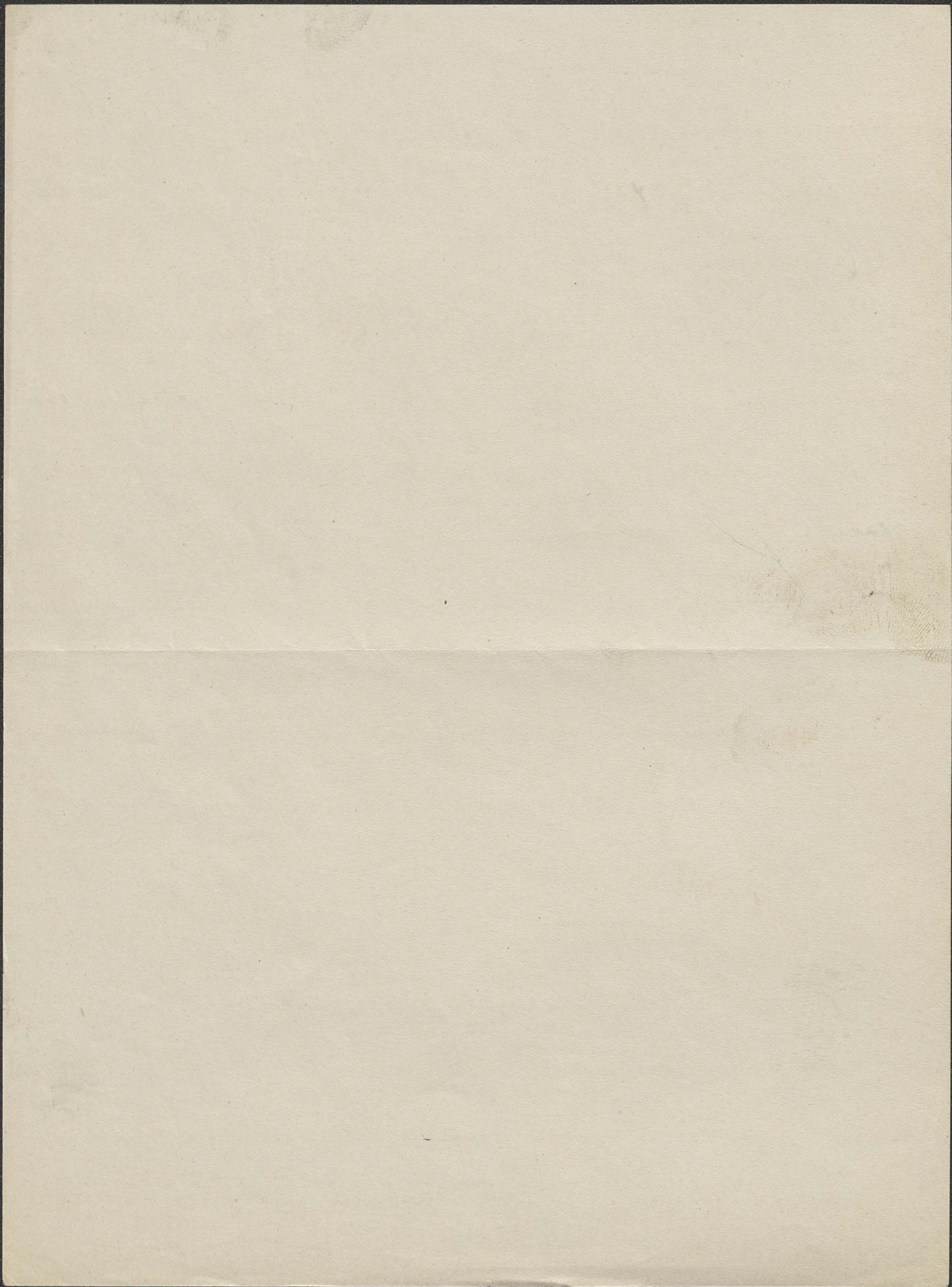
poematów poświęca dociekaniom oderwanym, subtelnym, czy to szu-
kając nowych podstaw dla pewności w rozumowaniu, czy też kreśląc
obraz wiedzy ludzkiej w jej pochodzie logiczno-dialektycznym –
pytania najważniejsze, o których rozwiązanie zwykli śmiertelnicy nie bardzo się
troszczą. Do rzędu takich badań należy także „Rzecz o uczuciach
ludzkich", napisana stylem barwnym, plastycznym a bogata
w trafne, delikatne spostrzeżenia. Rozdział o miłości zmysło-
wej (str. 22-30) z szerokim, pełnym talentu zamachem rzucony
na papier, nie mniej tem porusza czytelnika, co wypowiada, jak
i tem, co umiejętnie przemilcza. Czy jednak należało w jednym
z późniejszych rozdziałów osobno traktować o „miłości i nienawiści"
(str. 52-64) wolno powątpiewać, bo ani miłość zmysłowa nie daje się
dokładnie oddzielić od innych rodzajów ~~miłości~~ tegoż afektu, ani wyjaśnioną
być nie może bez analizy nienawiści, która jest jej naturalną an-
tytezą. Dla tego sądzę, że oba rozdziały dały się wygodnie połą-
czyć w jeden, a tak samo rozd. V: „uczucia, tyczące się poznawania"
(str. 40 i nast.) z rozd. VIII: „uczucia piękności i brzydoty" (str. 73 i nast.),
bo jeżeli się w piątym dużo rozprawia o tem, co ładne a w ósmym
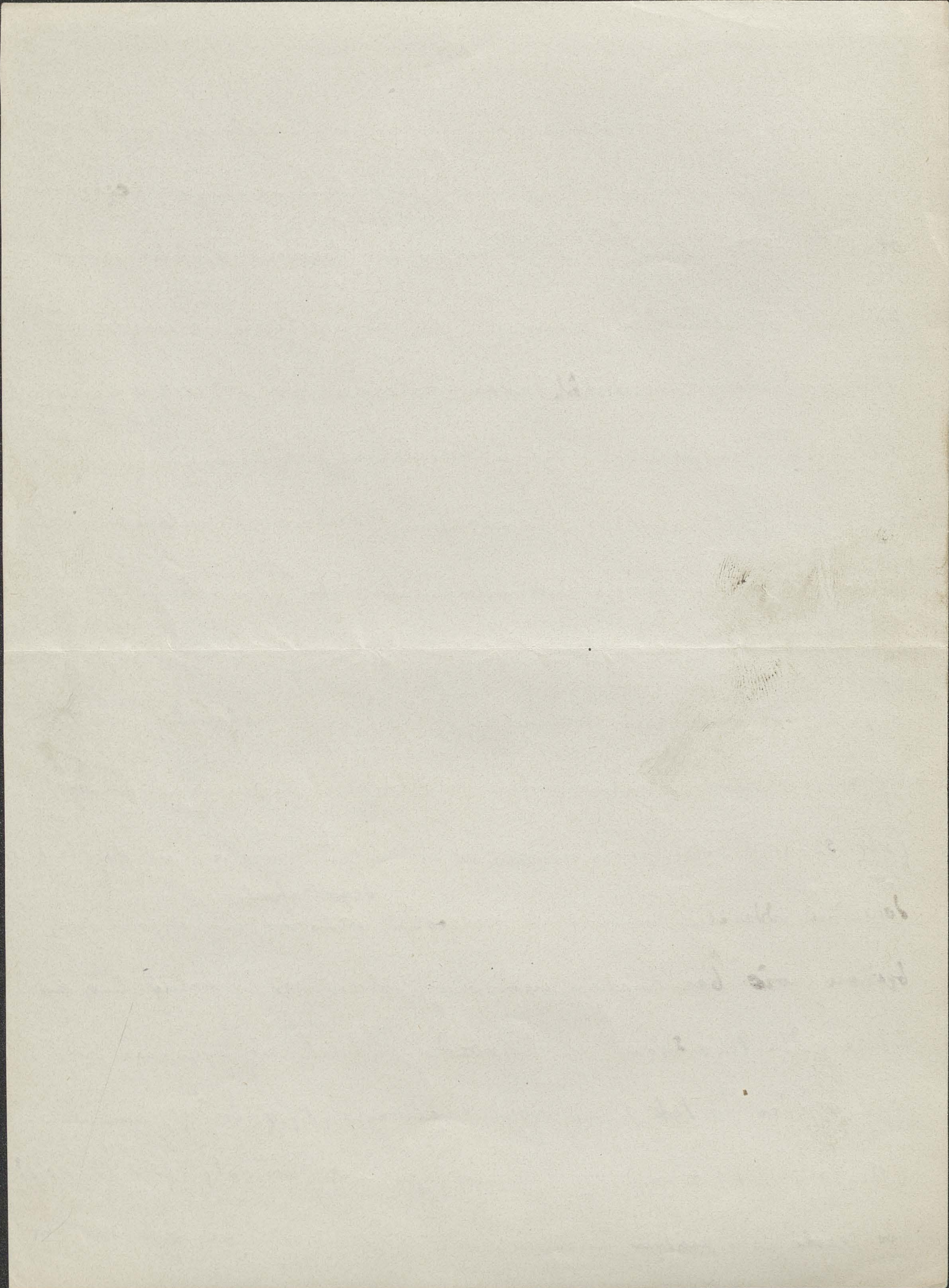
o pięknie, trudno pociągnąć granicę między jednem a drugiem.

Ale zarzut ten, bez ujmy dla ważności twierdzeń nagromadzonych w obu rozdziałach, tyczy się właściwie podziału całej rozprawy. Autor wychodzi z dawnego założenia, że trzy są władze zasadnicze duszy ludzkiej: rozum, uczucie i wola, a pragnąc przedewszystkiem zbadać rozliczne uczuć rodzaje, podzielił je lub chciał podzielić na zmysłowe, umysłowe i takie, które towarzyszą woli. Jednakże podział ten nie dał się ściśle przeprowadzić, jak świadczą choćby cztery pierwsze rozdziały, a to dla prostej przyczyny, że dla jednolitości i niepodzielności duchowej naszej natury uczucie towarzyszy wszystkim jej funkcyom. Potem i dla tego że uczucie prawdopodobnie jest najpierwotniejszym ~~objawem~~ popędem duszy a dopiero później z rozwijającym się organizmem przez nią ożywianym rozszczepiają się zmysłowe i umysłowe pojmowanie i owe rozliczne afekta poruszające wolę. Ponieważ jednak autor nie zajmuje się istotą uczucia, lecz raczej opisaniem i klasyfikacyą jego objawów a wytknął sobie cel trochę apologetyczny, żeby wykazać wszystkie korzyści, jakie wyciągnąć można z teoryi uczuć dla zagadnień

42
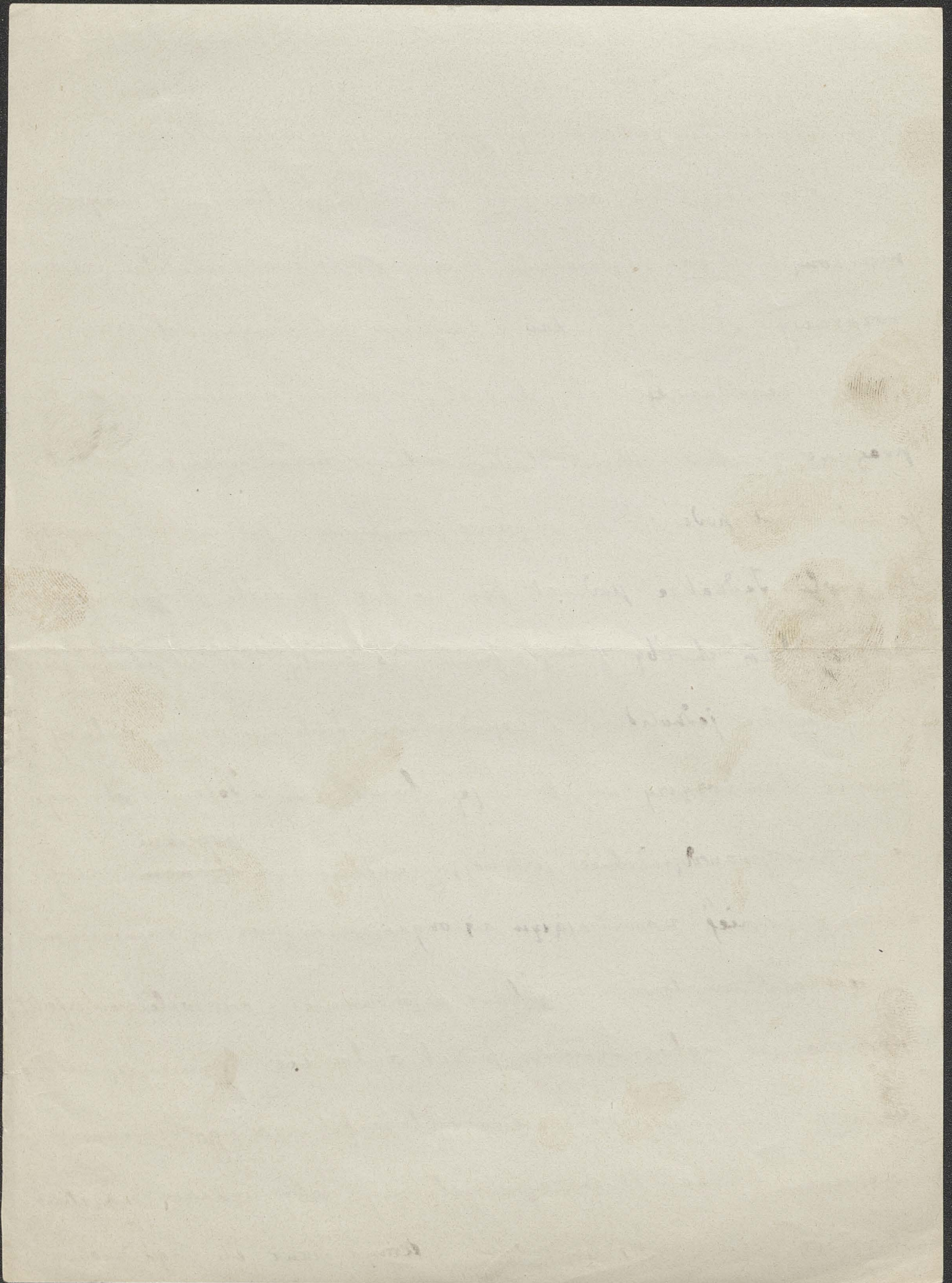
Völkerpsychologie. Eine Untersuchg der Entwicklungsgesetze von Sprache, Mythus u. Sitte von Wilh. Wundt — I. Bd. die Sprache. 1er Thl. Leipz. 900 Engelmann — 2er Thl. ibid. 900.

Dzieło Wund. jest mało. utwor. i wedł. now. zasad traktu. dawn. probl. Ma zamiar oprac. całą psycho. narod. a w niej znajd. trzy probl: porówn: psycholo. natu: mowę, mit, obycz: Z mit. łącz. się porów. reli: a z obycz. porów. kultu. (I p. 24)

Dziedzi. tej wszyst. mają to wspól. że nale: do życ. społe: że są doznieprz. od akcyi indywid; dawn. od tradycji: dziej: a nar. po zarys. się dziej: obo: rzeczy akcyi indyw. podleg. pewn. zwycz. prawidło. mają swoj porów. w przemi. ościch związk. twórczy. (społe.) (24) Ner. gdy mowa, mit, obycz. stały się przedm. badań historyi: pozost. w nich proble. natu. psycho. który. był rozwią. może na podst. fakto. indywidu. świado. tle który ze swej stro. udzielo. wiel. z tych fakt.

...

Znaki gośto. u Cystersów = 146 egz.

Rozdz. III Głosy mowy – Sprachlaute

na ot.: części: o głos. znacz.

o mown. głos: u dzieci

głosy przyrodz. mowy i ich przeobraż.

Naśladow: głos. w języ:

IV Rozd. Zmiany fonetyczne – Lautwandel

*

V. Rozd. Twórz. wyraz. – Wortbildg =

–

Drugi tom ma cztery rozdz.

Rozd. VI: Formy wyrazów.

o imion. deklin. i słow. i t. d.

Rozd. VII Układ zdań

Rozd. VIII znaczenia wyrazów.

Rozd. IX: powst. języ.